



głos ANGLI



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 8 marca 1947

Nr. 10 (19)

SPRAWA INDII W IZBIE LORDÓW

Debatę zagał Lord Templewood mówiąc o decyzji rządu W. Brytanii, że „oddanie władzy w Indiach rządowi, względnie rządowi indyjskim w czerwcu roku 1948 mogło by narazić na niebezpieczeństwo pokój i dobrobyt Indii”.

Lord Pethick Lawrence, sekretarz stanu dla spraw Indii, przedłożył motywy rządu brytyjskiego.

Zaczął od wyrażenia osobistego uznania dla lorda Wavella: „Szczere poświęcenie się lorda Wavella jego niezwykle trudnemu zadaniu zdobyło mu słuszny szacunek wszystkich tych, z którymi się zetknął. Przypominam zwłaszcza jego nieustraszoną wysiłkę we współpracy ze mną i z innymi członkami misji rządowej w naszych staraniach o uzyskanie porozumienia wśród ludności Indii w oparciu o Zgromadzenie Konstytucyjne i o stworzenie rządu na okres przejściowy. Gdy rząd W. Brytanii objął urzędowanie, byliśmy w obliczu dwóch alternatyw: mogliśmy się albo cołnąć, albo postąpić naprzód. Postępując naprzód musieliśmy albo polegać na rozumnej współpracy różnych stronnictw w Indiach, albo być przygotowanymi na wypadek opozycji i niezgody, do zaczęcia wszystkiego od początku, opierając się na przykrej procedurze aresztowań, więzień bez sądu i doprowadzając wreszcie do bezpośredniego konfliktu z szybko wzrastającym, zdecydowanym frontem ludności w Indiach.

Mając poparcie — jak sądzę — dużej większości w naszym kraju, poszliśmy naprzód.

Nie było możliwe równocześnie postąpić naprzód i równocześnie zachować całkowitą władzę nad wypadkami. Nie chodziło by tylko o próbę odrestaurowania na krótko starego systemu całkowitej kontroli, wykonywanej przez władzę brytyjską w Indiach. By istotnie uzyskać taki wynik, trzeba by było gwarancji, że pozostaniemy w Indiach przez jakieś dalsze 15 lat. Bez takiej gwarancji, siły, którą rozporządzamy, nie mogły by skutecznie oddać nam bezpośredniej i absolutnej władzy. Wobec tego rząd W. Brytanii, w chwili gdy objął urzędowanie, zdecydował się na podjęcie starań celem odbudowy przedstawicielstw narodowych w Indiach i stworzenia z nich całkowitego samorządu. W końcu misja rządowa udała się do Indii. Przyleciawszy, zetknęła się z prawdziwie niebezpieczną sytuacją. W łonie samego kongresu i poza nim istniały krańcowe rozbieżności i żądania użycia rewolucyjnych metod dla uzyskania pełnej niepodległości.

Misja rządowa, chociaż nie udało się jej stworzyć centralnego zgromadzenia konstytucyjnego i rządowej koalicji, osiągnęła przecież jeden cel: rozproszyła w umysłach mieszkańców Indii, nieufność co do zamiarów rządu W. Brytanii. Pethick Lawrence, po przypomnieniu o tragicznych rozruchach wewnętrznych, które miały miejsce w lecie i jesieni ubiegłego roku powiedział: „W ciągu kilku ostatnich tygodni rozdziwki między Kongresem a muzułmanami doszły do jeszcze większego nasilenia. Mielśmy nadzieję, gdy przywódcy obu stronnictw przyjechali do W. Brytanii w grudniu zeszłego roku, że stosując się do naszej rady, Liga muzułmańska wejdzie do Zgromadzenia Konstytucyjnego”.

NIEOCZEKIWANA INTERWENCJA LORDA HALIFAXA

Sensacja debaty była interwencja na rzecz rządu lorda Halifaxa, byłego wicekróla. Konserwatyści zasadniczo byli zdecydowani potępić politykę rządu opuszczenia Indii w przyszłym roku, bez względu na okoliczności. Lord Cranborne, ich przywódca, któremu powiedziano się dotychczas po-

(Dokończenie na str. 2)

W przededniu konferencji moskiewskiej

PRZEGLĄD SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

Mowa min. Bevina w Izbie Gmin

Otwierając debatę na temat spraw zagranicznych w Izbie Gmin, minister Bevin oświadczył, że zawarcie traktatów pokojowych z Węgrami, Bułgarią, Rumunią, Finlandią i Włochami oprze stosunki z tymi państwami na znacznie bardziej racjonalnych podstawach.

Staraliśmy się ustanowić sprawiedliwe granice we Włoszech, co nam się na ogół udało i Bevin uważa, że ratyfikacja traktatu z Włochami umożliwi nam wycofanie 45 tys. żołnierzy z tego kraju.

TRIEST
Skomplikowana sprawa Triestu zo-

stała obecnie załatwiona. Bevin powiedział: „Mówią niekiedy, że wszystko co zrobiliśmy w Trieście, to stworzenie drugiego Gdańska. Tak nie jest. Wolny port Triest nie podlega groźbie dostania się we władzę jednego mocarstwa, jak to było w wypadku Gdańska”. Bevin powiedział, że

Triest jest wolnym portem dla krajów, które nazwać by można „użytkownikami”, celem zaś tego jest, aby wszyscy byli zainteresowani w rozwoju handlu tego portu. Triest powinien, gdyby Jugosłowianie i Włosi zdecydowali się na współpracę, stać się terenem kontaktów, mającym wielkie znaczenie gospodarcze dla obydwu partnerów. Przyczyniło by się to bardzo do zbliżenia tych krajów. Winny one mieć solidne zainteresowanie w utrzymaniu komunikacji z Triestem. Bevin powiedział: „W pewnym stadium pertraktacji na temat Triestu za-

chodziła obawa, że w umyśle Słowian mogło wytworzyć się podejrzenie jakobyśmy zamierzali użyć w przyszłości Triestu w charakterze bazy strategicznej. Zaprzeczyłem temu w Paryżu i to samo powtarzam dzisiaj. Nigdy

W numerze:

AUSTRALIA ZMIENIA POGLĄDY

PREMIER ATTLEE

„WIELKIE OCZEKIWANIA”

PAWEŁ KLECKI

OPERA BEZ SUBSYDIÓW

DOM KAROLA DICKENSA

Stany Zjednoczone ani rząd brytyjski nie miały takiego zamiaru. O ile wiem, żadne inne państwo zachodnio-europejskie nie ma podobnych zakupów”.

BASEN DUNAJSKI

W dalszym ciągu swego przemówienia, minister Bevin powiedział na temat Dunaju: „Zamiarem naszym jest, by Dunaj był dostępny na równych prawach dla wszystkich państw. Wiele się mówiło o podziale Europy na dwie części. Żaden inny punkt traktatu nie daje chyba lepszej odpowiedzi na ten zarzut, niż rozwiązanie kwestii żeglugi na Dunaju. W okresie sześciu miesięcy licząc od chwili ratyfikacji traktatu, odbędzie się konferencja państw naddunajskich oraz czterech mocarstw, na której zostanie przedyskutowane zagadnienie podziału kosztów utrzymania i wyposażenia drogi wodnej, rozmieszczenie przemysłu itd., które to zagadnienia, mam nadzieję, zostaną włączone do konwencji”.

Bevin nadmieniał, że załatwienie sporu między Austrią a Włochami w sprawie pd. Tyrolu powinno przyczynić się do wzajemnego zrozumienia. W. Brytania dąży do wyjaśnienia sytuacji Austrii, tak, by kraj ten wiedział jaka jest jego pozycja i by mogły się wycofać wszystkie wojska alianckie z basenu dunajskiego. Następnie Bevin powiedział: „Załatwienie sprawy tych traktatów, o których mówiłem, pozostawia zadanie załatwienia się z dwoma głównymi przeciwnikami: Niemcami i Japonią”.

NIEMCY

Musimy podejść do sprawy z dwu punktów widzenia. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby w sercu Europy istniało siedlisko nędzy, obejmujące 66 milionów ludzi. Jeśli pozwolimy na to i jeśli stopa życiowa będzie zbyt niska, wówczas może to obniżyć poziom wszystkich innych krajów, a co gorsza, może przeszkodzić innym państwom w odzyskaniu równowagi gospodarczej. Z drugiej strony musimy dbać o bezpieczeństwo w Europie i nie jestem pewny, czy Niemcy nawet po dwu wojnach i dwu klęskach uznali skutki klęski i głupotę wojny, jako narzędzia polityki. Niemcy muszą się nauczyć rozsądku przez wychowanie lub w jakiś inny sposób. Wiele bowiem mówi się o mocarstwach zachodnich i wschodnich i trawi mnie obawa, niebezpieczeństwa niesnasek wielkich mocarstw — i tego, że owe niesnaski pozwolą odbudować się Niemcom”.

(Dokończenie na str. 2)



Podobnie jak wszystkie miasta australijskie, Melbourne ulega przemianom. Proste linie nowych budynków stwarzają mu nową sylwetkę. Na zdjęciu widzimy gmach Zjednoczenia Manchester Unity przy ulicy Celline. Patrz artykuł na str. 3.

Przegląd sytuacji międzynarodowej

(Dokończenie ze str. 1)

Bevin zaznaczył, że to, co się obecnie dzieje w Niemczech, otworzyło nam oczy na konieczność stosowania czujności. Gdybyśmy chcieli wprowadzić tam system wychowania na zasadach demokratycznych, to wymagało by to osiągnięcia zgody czterech mocarstw. Innej drogi nie ma. W. Brytania ma tylko jeden motyw postępowania. Jest nim próba stworzenia demokratycznych Niemiec, zapewnienia krajowi wystarczającego poziomu życia. Musimy przy tym czuwać, aby Niemcy nie mogli ponownie zagrozić bezpieczeństwu Europy.

Na temat reorganizacji Niemiec Bevin powiedział, że naszym zdaniem najlepszą metodą jest decentralizacja Niemiec z władzą w poszczególnych prowincjach, a jedynie pewnymi pełnomocnictwami dla rządu centralnego. Zdaniem Bevina, Rada Kontroli Sprzymierzonych przyczyniła się w znaczącym stopniu do centralizacji Niemiec i w ten sposób zrobiła to, co się nie udało Bismarckowi. W tym jednak wypadku możemy się poszczycić, że staramy się uniknąć doprowadzenia do tego stanu rzeczy.

OBCIĄŻENIE FINANSOWE

Na temat odszkodowań Bevin oświadczył, że jasnym jest, iż gdybyśmy nie poczynili odpowiednich kroków, wówczas W. Brytania stanęłaby w tym roku wobec bezwrotnego wydatku 130 mil. funtów szterlingów. Wobec naszych własnych trudności gospodarczych, świat musi uznać, że jest to za dużo na nasze stosunki. Duża część tych kosztów musiała być poniesiona w dolarach, co obciążało by poważnie pożyczkę amerykańską i nigdy nie było brane pod uwagę, gdy rozpatrywano sprawę pożyczki. Jednym z celów fuzji stref okupacyjnych było, żeby do roku 1949 nasza wspólna polityka doszła do tego punktu, w którym nie zagrażałoby bezpieczeństwu, skończy się zależność ekonomiczna Niemiec od nas. Poczyniono już przygotowania, aby wyegzekwować wkład, który musimy uczynić.

Winniśmy stale pamiętać, że Niemcy nie powinny być podzielone na pół, ani też nie powinna być podzielona w ten sposób Europa. Wyjaśniliśmy już, że dwie pozostałe potęgi mogą się do nas przyłączyć, jeśli zgodzą się ponieść odpowiednie koszty zarządzania Niemcami, jako całością. „Rząd podkreślił z naciskiem, że celem naszym na przyszłej konferencji będzie dążenie do jednolitości ekonomicznej. Gdyby nie udało się nam osiągnąć tego celu w Moskwie, nie uczynimy nic, aby powiększyć nasze zobowiązania lub obciążyć jeszcze bardziej podatników w kraju. Ani przez chwilę nie myślę, że po prostu pojedziemy na to spotkanie do Moskwy i zrobimy traktat z Niemcami. Naszym zadaniem jest na razie przedsięwzięcie odpowiednich kroków dla przygotowania tego celu. Jest rzeczą oczywistą, że każdy krok na tej drodze jest budowaniem tego, czym ostatecznie będzie traktat. Problemem najpilniejszym, który wypadnie rozpatrzyć, jest kwestia granic”.

Minister Bevin oświadczył, że z roszczeniami terytorialnymi wystąpiły Francja, Polska, Belgia, Holandia i Luksemburg. Mielśmy już tyle kłopotu z przesiedleniami ludności, będącymi takim obciążeniem dla nas w naszej strefie, że jeśli nowe przesiedlenia z innych terenów okażą się konieczne, nie będziemy w stanie ich podjąć.

PRZYMIERZA I POROZUMIENIA

W odniesieniu do Rosji minister Bevin oświadczył, że rząd sowiecki interesuje się obecnie propozycją, wysuniętą przez niego rok temu, dotyczącą przedłużenia anglo-sowieckiego traktatu przymierza. Nieporozumienie na temat jednego zdania z jego przemówienia radiowego z dnia 22 grudnia, wywołanego przez „Prawdę”, zostało obecnie wyjaśnione. Rząd sowiecki zgodził się już na to, że było by rzeczą służącą uwolnić się od przestarzałych punktów traktatu. Zwrócono się do Stalina z zapytaniem, które punkty uważa za przestarzałe. Udzielił on już tej informacji, a nasza propozycja zostana wkrótce przedłożona rządowi sowieckiemu. Minister Bevin z zadowoleniem powitał życzenie przedłużenia przymierza na zasadzie serdecznych, bliskich stosunków między oboma krajami.

W dalszym ciągu minister Bevin stwierdził pomyślny przebieg rozmów z Francją, dotyczących zawarcia przymierza i wyraził nadzieję, że przymierze to dojdzie do skutku już w bliskiej przyszłości. „W dalszym ciągu leży mi na sercu znalezienie odpowiedniego rozwiązania dla sprawy paktu czterech mocarstw między U. S. A., Sowietami, Francją i nami, zaproponowanego przez ministra Byrnesa, a mającego na celu zapobiegnięcie możliwości agresji w Europie. Sprawa znajdzie się na porządku obrad w Moskwie i musi zostać rozważona. Jest



W rocznicę urodzin Karola Dickensa, na dziedzińcu starej gospody londyńskiej „George”, odbyło się tradycyjne przedstawienie jednej ze sztuk Dickensa. Na tegoroczną uroczystość obrano „Nicholas Nickleby”. Na fotografii widzimy reżysera p. R. Barringtona przeprowadzającego próbę tego przedstawienia.

Tego już za dużo!

Myślę, że to szczyt bezczelnej głupoty. W ostatnich dniach w kioskach kolejowych ukazała się lichy oprawiona książeczka, zatytułowana: „Wielkie oczekiwania — powieść filmowa”.

Książeczka jest napisana przez trójkę autorską: nazwiska tych panów nie były mi znane. Tak się składa, że żaden z nich nie jest Dickensem!

Chanticleer

KRONIKA DYPLMATYCZNA

Dnia 1 marca br. odbył się w Warszawie w polskim kościele ewangelickim na Lesznie ślub p. Patrica Howartha, attaché prasowego ambasady brytyjskiej, z panną Ginette Nunberg, byłą polską urzędniczką tej ambasady. Angielską część nabożeństwa odprawił rev. Serjeant, część polską pastor Rygier. Ceremonii ślubu cywilnego dokonał ambasador brytyjski. Panna młoda miała białą atlasową suknię i wieniec z konwalii oraz bukiecik z białych goździków i konwalii. Prowadził ją do ślubu kpt. Petrie, attaché marynarki, i p. Cleary Fox, zastępca attaché prasowego, który był pierwszym druhną. Na przyjęciu, wydanym następnie w ambasadzie bryt., obecny był ambasador i 180 zaproszonych gości. Młoda para opuściła Warszawę we wtorek, 4 marca, udając się w parotygodniową podróż, która obejmie Sztokholm, Londyn, Paryż i południową Francję.

to bardzo ważne, że U. S. A. tak żywo angażuje się w kwestię zachowania pokoju w Europie. Nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są pod każdym względem jak najserdeczniejsze i my ze swej strony nie dopuścimy do tego, aby jakiegokolwiek klin został wbiły między nasze kraje, by zamącić naszą przyjaźń”.

ROZBROJENIE

W kwestii rozbrojenia, powiedział minister Bevin, podstawą jakiegokolwiek zadowalającego planu musi być solidne ugruntowanie zbiorowego bezpieczeństwa, tak, by nie zdarzyła się sytuacja, w której by jakiś zaatakowany kraj pozostawiony był samotnie na dłuższy okres czasu w obliczu nieprzyjaciela, podczas kiedy inne rozważałyby, czy przyjąć mu na pomoc, czy nie. Niepokój w Chinach spowodowane były w dużej mierze przez wojnę domową. Wojny domowe i wojny nerwów mogą z łatwością okazać się przyczynkiem niebezpieczeństwa wojny ogólnej. Wielkie mocarstwa mogą opowiedzieć się po którejś z walczących stron, a to jest broń, z którą igranie jest niebezpieczne z punktu widzenia światowego pokoju. Każdy powinien starać się uczynić wszystko co w jego mocy, aby położyć temu koniec i to nie tylko ze względu na dobro danego kraju, lecz też w imię pokoju świata.

W dalszym ciągu minister Bevin oświadczył: „Mam nadzieję, że Anglia nie będzie oczekiwała od nas zbyt wiele na konferencji moskiewskiej. Mamy ogromne trudności przed sobą. Nigdy jeszcze nie było analogicznej sytuacji, w której cała nasza planeta uwiękła została w walkę, połączoną z największymi zaburzeniami gospodarczymi, jakie kiedykolwiek istniały”.

MARYNARKA KRÓLEWSKA W WALCE O OPAŁ

Marynarka wojenna wspomaga flotę węglową W. Brytanii w jej wysiłkach, zmierzających do podtrzymania dowozu węgla do stolicy i południowych okręgów kraju. Burza śnieżna, kra i huragany spowodowały, że wypływanie z północnych portów stało się niebezpiecznym przedsięwzięciem, a podróż do ujścia Tamizy — nieustanną walką z żywiołami.

Do tego wszystkiego dodać trzeba mgłę. Flota bandłowa znalazła się wskutek mgły w nader trudnym położeniu, musi bowiem za wszelką cenę podtrzymać dostawę węgla z kopalni do elektrowni i gazowni. Celem przewiezienia tej nowej groźby, admiralicja zainstalowała specjalne pomoce nawigacyjne, które umożliwiają statkom pozostanie na kursie mimo słabej widoczności.

Oficerowie nawigacyjni pomagają kapitanom statków węglowych w poszukiwaniu się tymi przyrządami podczas jazdy. Przyrządy te znane jako nawigatory „Decca” — umożliwiają statkom dokładne oznaczenie pozycji, tak, że mogą one poruszać się całkiem bezpiecznie w wąskich kanałach lub u niebezpiecznych wybrzeży, nawet podczas najgęstszej mgły. Statki zaopatrzone w „Decca” nie są zdane na boje świetlne i inne znaki nawigacyjne.

Poza aparatami „Decca”, które są już zainstalowane na statkach węglowych, dalsze aparaty posyła się do północnych portów węglowych drogą

lądową, aby pełne statki mogły z nich skorzystać w drodze do Londynu.

System ten uzyskał oficjalną aprobatę. Planuje się zaopatrzenie w tę pomoc nawigacyjną wszystkich linii przybrzeżnej komunikacji morskiej, tak, aby wszystkie statki mogły poruszać się swobodnie, bez względu na pogodę.

Statki i barki węglowe mają obecnie prawo pierwszeństwa na szlakach wodnych, zwłaszcza na najbardziej uczęszczanym odcinku Tamizy. Dalekomorskie statki handlowe i inne, nie związane z dostawą węgla, usuwają im się z drogi.

Pomimo ciężkiej mgły, która zaległa nad wybrzeżem zachodnim Anglii, w jednym tylko dniu tygodnia trzydzieści statków węglowych przywiozło ponad 70 tysięcy ton węgla do goniących ostatkami zakładów miejskich Londynu.

Piloci i urzędnicy komunikacji rzecznej starają się przede wszystkim o przyspieszenie załatwienia formalności dla tych właśnie statków. Wylądunek i przeładunek na barki również korzysta z prawa pierwszeństwa.

Marynarka wojenna stawia także do dyspozycji holowniki, które holują całe szeregi wypełnionych po brzegi barek węglowych w górę Tamizy, pod położone tam elektrownie.

Podczas ostatnich dwu tygodni, pomimo śnieży, niemniej niż 275 statków węglowych i barek przedarło się do Londynu, gdzie niecierpliwie oczekiwano ich ładunku.

Żołnierze walczą ze śniegiem

W ostatnich dniach lutego szalała nad północną częścią W. Brytanii burza śnieżna o natężeniu huraganu. Spowodowało to ponowne zasypanie dróg i torów kolejowych i ponadto uniemożliwiło statkom węglowym opuszczenie portów.

Dowództwo wojskowe stawilo do dyspozycji zmotoryzowane oddziały, które pomogły w uruchomieniu szybkiego transportu węgla.

W Nottingham urządzono punkt kontrolny pod dowództwem jednego z ekspertów czołgowych i z tego punktu kierowano akcją tysięcy wojskowych pojazdów, zaopatrzonych w turbiny odrzutowe.

Plan składał się z dwu części: transport węgla z kopalni do elektrowni oraz oczyszczania szos i torów kolejowych. Akcje te nazwano: operacją „król węgiel” i operacją „śnieg”.

Kampania odbyła się na obszarze blisko 5 tysięcy kilometrów kwadratowych. Ruch wagonów i ciężarówek był obliczony również precyzyjnie, jak niegdyś ruch czołgów na nizinach Francji i Niemiec.

NOWA TECHNIKA USUWANIA ŚNIEGU

W operacji „śnieg” brało udział 600 żołnierzy brytyjskich, prawie ty-

le samo żołnierzy polskich i tysięcy niemieckich jeńców wojennych. Nader pomocnym okazało się wprowadzenie do akcji samolotowych turbin odrzutowych. Nowa ta metoda okazała się nader skuteczną w usuwaniu zasp śnieżnych, dochodzących czasem do głębokości 5,5 m. Została ona wypróbowana na kole, gdzie zmontowano dwie turbiny odrzutowe na niskiej platformie. Strumień gazów kieruje się na zasypy śnieżne, które zostają rozdmuchane a zarazem stopione, gdyż strumień gazów jest gorący. W miarę jak zasp znikają, platformy kolejowe posuwają się naprzód wzdłuż przewidzianej trasy. Przy pierwszej próbie oczyszczono w przeciągu pięciu minut 70 metrów toru, pokrytego warstwą śniegu grubości od 52 do 157 cm.

Główną jednak częścią kampanii była operacja „król węgiel”. Brało w niej udział ponad 2000 żołnierzy i 1200 ciężarówek. Dziennie przewożono 5 tys. ton węgla.

Dowodzący akcją pułkownik otrzymał codziennie rano instrukcje z ministerstwa transportu, zawierające informacje co do miejsca załadunku węgla; wszystkie jednak szczegóły przeprowadzenia operacji spoczywały na dowództwie wojskowym.

W. Brytania wprowadza z powrotem podwójny czas letni

Minister spraw wewnętrznych ogłosił wczoraj w Izbie Gmin, że rząd zdecydował się na wprowadzenie w tym roku podwójnego czasu letniego (tj. przesunięcia zegarów o 2 godziny w stosunku do czasu Greenwich).

Projekt odpowiedniej ustawy został przedłożony parlamentowi. Ustawa ta przewiduje, że w przyszłych latach okresy wykorzystania światła dziennego będą regulowane również w porozumieniu z Izbą. Rząd kieruje się względem na doniosłą korzyść, płynącą ze stosowania podwójnego czasu letniego, który pozwoli przesunąć godziny pracy w przemyśle i ułatwić roboty pod gołym niebem, takie, jak budowa okrętów i domów, naprawa dróg kolejowych, zajęcia w dołach i t. d. Wpływie on też dodatnio na oszczędność paliwa, czego dowodem fakt, że w pierwszym tygodniu pierwszego roku, w którym zastosowano w W. Brytanii podwójny czas letni, zaoszczędzono 85.000 ton węgla. Ustawa przewiduje trwanie czasu letniego od 16 marca do 2 listopada, podwójnego zaś czasu letniego od 13 kwietnia do 10 sierpnia.

Po raz pierwszy wprowadzono podwójny czas letni w czasie wojny w roku 1941 i od tego czasu obowiązywał aż do 1945. Nie cieszył się zbyt wielką popularnością na wsi, ponieważ podważał ustalony tryb życia rolników.

Jednak minister rolnictwa porozumiał się w tej sprawie z przedstawicielami farmerów, którzy wyrazili gotowość uchylenia swoich zastrzeżeń w imię korzyści, które przyniesie przemysłowi ustawa jako całość.

Sprawa Indii w Izbie Lordów

(Dokończenie ze str. 1)

wstrzymanie stronnictwa w stawianiu trudności i przeszkodzających, kładł silny nacisk na zwłokę, by dać więcej czasu stronnictwom indyjskim dla porozumienia się między sobą, przed powzięciem takich nieodwołalnych decyzji. Oni jego zwolennicy byłiby głosowali przeciwko temu, gdyby nie wrażenie, wywołane apelami Lorda Halifaxa i Arcybiskupa Canterbury.

Przyczynę Lorda Halifaxa do dyskusji postawił sprawę ponajbardziej rozgrywkami partyjnymi i zrobił wielkie wrażenie na słuchaczach. Głośno okrzyki uznania powitały jego oświadczenie, że ma on nadzieję, iż myślą przewodnią rządu brytyjskiego jest przekonanie, że armia brytyjska nie będzie nigdy użyta do przeprowadzenia polityki, nad którą parlament brytyjski nie miałby kontroli. Polityka W. Brytanii brała zawsze pod uwagę dwa cele: dążenie do samorządu i utrzymywanie porządku oraz jednolitości.

W dalszym ciągu lord Halifax przeszedł do rozpatrzenia groźby chaosu, wywołanego wycofaniem się W. Brytanii oraz zestawienia jej z niebezpieczeństwem, wynikającym z dalszego odkładania ostatecznej decyzji. Nie ma takiego rozwiązania, które by nie było obciążone poważnymi zastrzeżeniami i niebezpieczeństwem. On sam nie odważył by się potępić postępowania rządu, dopóki by nie mógł uczciwie i rzeczowo zaproponować lepszego rozwiązania.

Jeszcze większe uznanie wzbudził wniosek Halifaxa, by rząd stwierdził jasno, że udzieli Indiom wszelkiej pomocy, jakiej zażądata w przyszłości. „We wszystkich stronnictwach indyjskich są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z zasadniczej konieczności wzmożenia indyjskich zasobów i którzy z chwilą usunięcia nieufności do starego systemu chętnie zroczą się na pomoc, której by nie przyjęli nigdy w postaci władzy rządzącej. Naród brytyjski uważa, że nie ma lepszego sposobu wzięcia z sytuacji, jeśli ten rozdział historii Indii ma być zamknięty, jak zamknąć go przez ofiarowanie całkowitego poparcia Indiom w chwili ich przechodzenia w nowy ład i to jest właśnie orędzie duchowe, które chciałbym, aby Izba przesłała dziś Indiom”.

Po mowie Halifaxa nastąpiły głośne brawa. Lord Kancelarz wyraził swoje zadowolenie, a lord Cranborne oświadczył, że nie będzie głosował przeciw wnioskowi, aby podkreślić zasadniczy fakt, że bez względu na różnice metod wszyscy zgodzają się pod jednym względem: w sprawie pokoju, dobrobytu i szczęścia ludu Indii, pod panowaniem rządu lub rządów, które sobie wybierze.

SPROSTOWANIE

W ostatnim (20) numerze „Głosu Anglii” na stronie sportu zasła pomyłka: zamieniono podpisy pod pierwszą i ostatnią fotografią z zawodów bokserskich.

RICHARD FROST

Australia zmienia poglądy

Druga wojna światowa wywarła na Australii większy może wpływ, niż na jakimkolwiek innym dominium brytyjskim. Zmieniła gruntownie orientację Australijczyków. Przed wojną byli oni skłonni patrzeć na świat oczyma Anglików; byli przecież prawie wyłącznie pochodzenia brytyjskiego. Chiny i Japonia były dla nich Dalekim Wschodem i nie przychodziło im na myśl, że chociaż są nim dla Anglii, to dla Australii mogą się okazać czymś zupełnie odmiennym. Kiedy jednak Japończycy zaczęli się gwałtownie rozprzestrzeniać w kierunku południowym i Australia zobaczyła przed sobą widmo inwazji, wówczas zaczęto spoglą-

tów szterlingów, zwiększono wydajność fabryk amunicji, założono i rozszerzono wiele gałęzi przemysłu wojennego.

Wpływ tych wszystkich czynników na przyszłość jest oczywisty. Australijczycy są przekonani, że bezpieczeństwo wymaga, aby sami pokrywali część zapotrzebowania przemysłowego kraju; izolacja nie jest już bowiem równoznaczna z bezpieczeństwem: oznacza ona raczej, że Australia musi stać się własną bazą produkcji. Doświadczenia, porobione w przeciągu ostatnich sześciu lat w dziedzinie przemysłu, można wykorzystać dla rozwoju przemysłu powojennego. Australia była przed wojną kra-

Uważa się zwykle, że Australia będzie mogła wyżywić nie więcej, niż 15—20 milionów ludności. Obliczenia te dotyczą dalekiej nawet przyszłości, chyba, że przyszłe odkrycia naukowe i wynalazki spowodują zmianę warunków życia.

Skąd jednak ma się wziąć ten przyrost ludności? Naturalny przyrost australijski nie będzie w każdym razie tak znaczny. Trudności były by mniejsze, gdyby Australia otworzyła swoje porty dla imigracji z południowej Azji, lecz Australia trzyma się mocno polityki „Białej Australii”. Jest to wynikiem obawy, że imigracja azjatycka spowoduje obniżenie ogólne stopy życiowej.



Most portowy w Sydney.

dać na mapę zgoła inaczej: wybrzeże azjatyckie nie wydawało się już odległe; przeciwnie: niebezpiecznie bliskie. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odwróciły niebezpieczeństwo przez to, że stały się sprzymierzeńcem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Dług jednak nie był tylko jednostronny. Australia była bazą, potrzebną Stanom Zjednoczonym do rozpoczęcia kontrofensywy, gdyż amerykańskie bezpieczeństwo na Pacyfiku było zagrożone. Australia stała się kwaterą główną wojsk Pacyfiku i głównym ich dostawcą. W rezultacie Australijczycy przestali zapatrywać się na swoją izolację na morzach południowych, jako na izolację od niebezpieczeństw. Przekonał się, że Australia musi być przygotowana do obrony na własną rękę, że musi być samowystarczalna na wypadek przyszłego ataku z północy i że jest południowym bastionem demokracji.

Dzięki wojnie powstało w Australii wiele nowych gałęzi przemysłu, a istniejące znacznie wzrosły. Nowy był n.p. przemysł lotniczy. Do końca wojny dostarczono R. A. F.owi australijskiemu 3.500 samolotów, zbudowanych w Australii. Budownictwo okrętowe nie było wprawdzie przemysłem nowym, lecz było mało rozwinięte w okresie przed wojennym. Podczas wojny jednak nie tylko budowano okręty na skalę nigdy poprzednio nie osiągniętą, lecz ponadto w stoczniach australijskich naprawiano zaopatrywano pokazań część floty alianckiej. Zwiększono też znacznie produkcję amunicji. Założono kapitał 70 milionów fun-

jem prawie wyłącznie rolniczym. Od tego czasu wiele się zmieniło.

Australia uważa, że w dziedzinie polityki światowej powinna zająć, wskutek wypadków ostatnich kilku lat, miejsce specjalne i że ma specjalne prawo, aby być wysłuchaną. Australia była bazą dla wojny na Pacyfiku, to też czuje się obecnie uprawnioną do tego, aby uwzględniono jej zdanie w dyskusjach nad uregulowaniem zagadnień Pacyfiku.

Australijczycy nie byli zadowoleni podczas wojny, gdy wielkie mocarstwa decydowały w sprawach wysp Oceanu Spokojnego i czyniły to bez porozumienia z tymi wyspami. Zdają oni sobie sprawę z tego, że Ameryka jest im potrzebna do utrzymania bezpieczeństwa, że jednak z drugiej strony Australia stanowi punkt kluczowy każdego systemu bezpieczeństwa na Pacyfiku, co znowu leży w interesie Ameryki. Będą oni prawdopodobnie gorącymi zwolennikami racjonalnego podejścia do zagadnienia pokoju światowego.

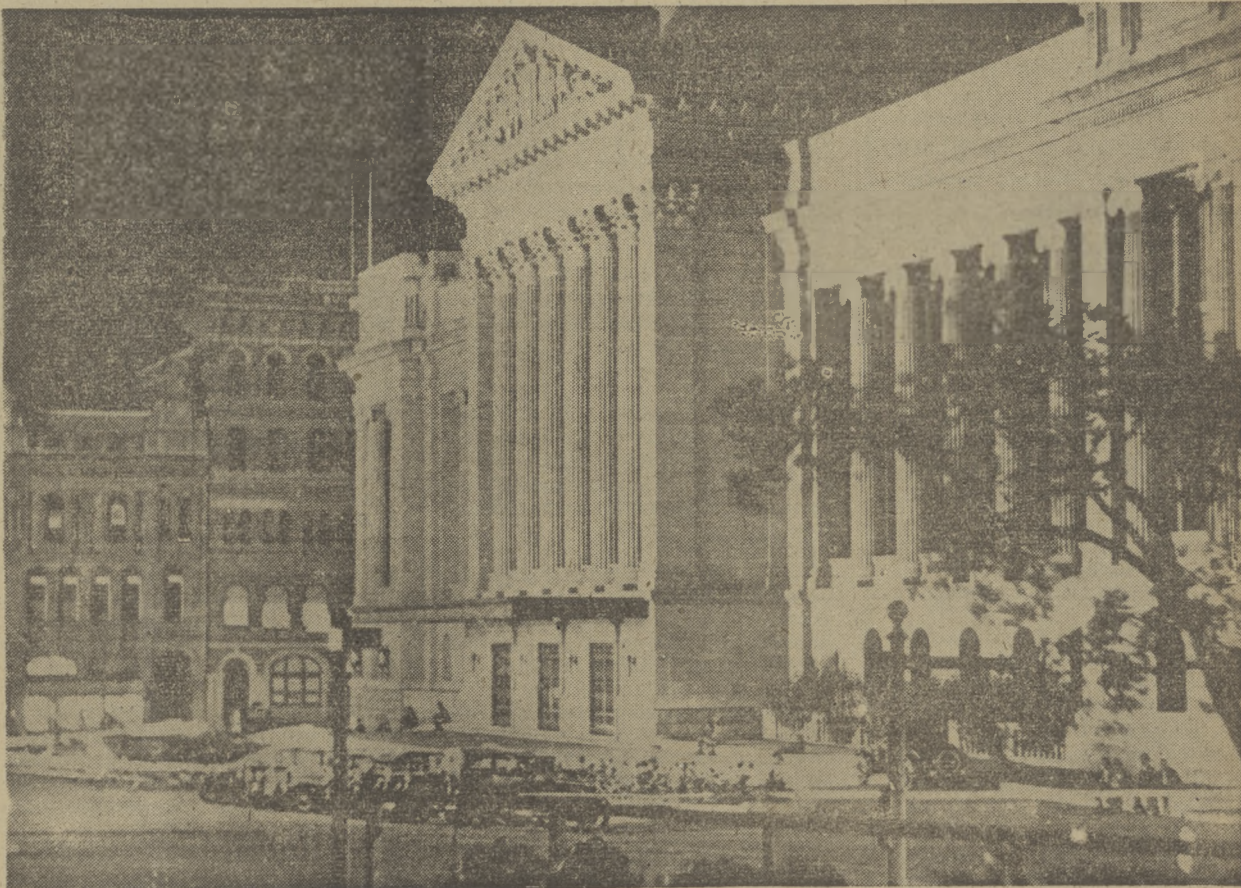
Mała liczba mieszkańców jest czynnikiem ograniczającym wpływ Australii. Chociaż bowiem kontynent australijski mierzy 7.702.650 km², to jednak ludność wynosi jedynie 7.400.000. Dysproporcja ta nie jest w rzeczywistości tak duża, jak się to wydaje, bo wielka część kontynentu jest pustynią, podczas gdy inne okolice nigdy nie będą mogły wyżywić znacznej ilości ludności. Specjaliści różnią się co do tego, jaką wielką liczbę ludności Australia może wyżywić, jeśli wziąć pod uwagę wysoki poziom życiowy.



Miasto ogrodów w zachodniej Australii. Złoto i Australia zachodnia to synonimy, a kiedy mówi się o miastach ogrodów i o planowaniu miast, przychodzi na myśl Perth, główne miasto Stanu, który wyprodukował złota wartości 200.000.000 funtów. Stan ten zajmuje przestrzeń, równającą się połowie Rosji europejskiej. Perth zostało założone w roku 1829, ludność jego wynosi przeszło 208.000. Miasto położone jest malowniczo nad brzegiem rzeki Swan.

Kolonizacja Australii zaczęła się w Nowej Południowej Walii. Stopniowo powstały także inne kolonie i Australia rozwinęła się jako szereg niezależnych kolonii, których ludność pochodziła jednak prawie wyłącznie z wysp brytyjskich. Pod koniec XIX wieku stało się jasnym, że poszczególne kolonie muszą się połączyć w federację, jeśli chcą rozwijać się i utrzymać swą niepodległość wobec świata zewnętrznego. Po długich dyskusjach uchwalono statut unii federalnej i w ten sposób powstała w dniu 1 stycznia 1901 roku Australijska Wspólnota Narodów. W tym więc dniu nowy naród australijski został oficjalnie uznany. Australia zawdzięcza swój rozwój głównie zaimłowaniu pierwszych kolonizatorów do przygód — oraz owcom. John Mac Arthur, jeden z pierwszych koloni-

zatorów Nowej Południowej Walii, sprowadził owce z Cape Colony i z Anglii. Dzięki umiejętnej hodowli stały się one podstawą dobrobytu Australii. Trzody rozmnożyły się w Nowej Południowej Walii i corocznie zmuszały swoich właścicieli do znajdowania nowych pastwisk. Australia jest dziś największym producentem wełny na świecie. W roku 1800 było w Australii 6.124 owiec, a 143 lat później było ich już 125.000.000 i dostarczały ponad 1 miliard funtów wełny rocznie. Klęska suszy w roku 1945 spowodowała spadek поголівia owiec do 105.000.000. W roku 1850 odkryto złoto i odtąd datuje się szybki wzrost zaludnienia Australii. Wydobywanie złota stało się ważną gałęzią przemysłu. Australia zawdzięcza jednak swoje bogactwo w przeszłości nie tyle złotu, ile właśnie hodowli owiec.



Ratusz w Brisbane o 10 wieczór.

JAIN HAMILTON

Ubrzegów Anglii

Pod niebem Pacyfiku lub morza Egejskiego oczekują podróżnika wybrzeża niezwykle piękności. Norwegia i Pół. Ameryka mają naturalne przystanie, których piękno uciecha na chwilę nawet najgorszego gaduła. Szkocja ma swoje Clyde, które zawsze zyskuje słowa uznania od każdego, kto ujrzy z pokładu w chłodnym, jasnym i błękitnym powietrzu poranka potężną, a zarazem delikatną rzeźbę szczytów i gran. Nawet Southampton ma swój odrębny czar. Lecz nie można sobie wyobrazić podróżnika, przybywającego do Anglii przez ujście Tamizy, którego ostatnich kilka godzin, spędzonych na wodzie, nastroiło by do tliwych wspomnień.

Ale komu smakowały selery, gdy próbował ich po raz pierwszy? Kto może z ręką na sercu powiedzieć, że doznał prawdziwej przyjemności, paląc w ukryciu pierwszego w życiu papierosa, z głową wsuniętą w głąb kominka? Kto, choćby najbardziej przyjaźnie usposobiony dla Anglii, miałby czło zaklinać się, że czuł się naprawdę szczęśliwy przez pierwsze dni swego pobytu w Anglii?

Nie — dla mnie, jako dla cudzoziemca, pewne jest, że tak jak czar tego niezwykłego kraju uławania się stopniowo, tak i szczególny czar największej angielskiej drogi wodnej objawia się stopniowo, jakby wstydlawie. Krajobraz jest kluczem, pozwalającym zrozumieć charakter mieszkańców w jego ramach ludzi; charakter Anglików wymyka się (irytując!) zbyt pochopnym badaczom.

Podróżny od wzgórz zachodnich aż do przerażającej zasłony dymu, która otula Greenock, jest odrazu na tropie do wykrycia typowych cech Szkotów. Jeśli ma żywą wyobraźnię, to natychmiast pojmie tragiczny rozdźwięk w ich charakterze. Ale charakter Anglika jest bardziej jednolity, nie kryje w sobie takich zarodków konfliktów wewnętrznych, jest spokojny i dyskretny, na pozór równie płaski i bezbarwny, jak słone moczary Essexu. Zostawmy cudzoziemcowi, który przybył do Tilbury, czas na sformułowanie swego sądu. Niech przemierzy tak obojętnie, jak potrafi, szarą i zieloną krainę aż do Barking; niech przemknie przez Eastham i Stepney ku ponurej i brzydkiej stacji kolejowej na ulicy Genchurch; niech przecierpi bez słów chmurne niebo, mgłę i deszcz; niech z godnością prawdziwego męczennika pomarźnie w angielskim domu prywatnym i upiecz się w hotelu; niech bystro, ale bez urazy stwierdzi niewzruszone „samo-zadowolenie” i pewną siebie hipokryzję, o której tyle, czytał i słyszał.

Po tym wszystkim, chcąc nie chcąc, stanie się bardziej angielski, niż sam Anglik. Przyłączy się do rosnącego wciąż grona przyjaciół Anglii, którzy chociaż wykarmieni innymi tradycjami, potrafią często głębiej patrzeć w serce Anglii, niż jej rodzeni synowie.

Przybywając od strony Morza Półn. doświadcza się stopniowego przejścia z oceanu na rzekę. Gdy zbliżamy się od półn. wschodu, wybrzeża przypominają Flandrię lub Zelandię, z tą jednak różnicą, że nie ma tu wysokich budynków, ukazujących się groteskowo nad falami, zanim jeszcze ujrzemy ląd. W monotonnej szarżynie właściwej tym wybrzeżom, zlewają się w jedno ziemia, morze i niebo. Wreszcie w polu widzenia zarysowuje się wydłużone, pajęczne ramie morza. To South End of Sea. Tu statek staje na kotwicy i godzinę lub dwie czeka na falę przypływu. Ze wszystkich stron leży brudny, błotnisty piach. Strzeżni on rysunek wybrzeża i wgrza się w piękne, szerokie ujście rzeki między Kentem i Essexem. Reszta — droga w górę rzeki — opisana została raz na zawsze przez Conrada, który z czasem poznał i pokochał Anglię głębiej od wielu tych, którzy się urodzili w zasięgu dzwonoń z Bow. Szybko zważające się ko-ryto rzeki. Ubóstwo brzegów. Ciemniejące niebo. Chylące się nadbrze-

żne budynki, które wreszcie osaczają statek. I ta nie dająca się w słowach wyrazić wielkość, jaką dają w sumie wszystkie te szczegóły.

Znam dość dobrze południowe wybrzeże Essexu, które na szczęście należy do „niemodnych”. Znam je od Foulness aż do miłych pagórków Leigh, od słonych zalewów i stromych brzegów morza, aż do cystern naftowych w pobliżu Tilbury. Ież tu nędznych miast i wiosek, pozabawionych wszelkiego porządku i wdzięku. Na przykład Benfleet i Laindon: marne domki, rozrzucone przypadkowo niby ziarenka pieprzu, wysypane z jakiejś gargantuicznej solniczki. Wątle potoczki, które wgrzyzają się w ziemię, mają dno, pełne niewiarygodnie lepkiego, cuchnącego błota. Wewnątrz lądu krajobraz wygląda jałowco: tu i ówdzie znaczone niepozornymi drzewami, gubi się w niekreszonej dali. W tym wszystkim nie ma nic pewnego; nie istnieje twardy, klasyczny zarys. Krajobraz ten mógł być wzrokiem wcieleniem najtęskniejszego preludium Chopina...

A jednak wcześniej czy później, przychodzi spokojne objawienie. Parzyłem raz z Hadleigh Castle ku ujściu Medway i widziałem jak ten niewyraźny, mglisty obraz zamienił się, dzięki jakiejś niewytłumaczalnej, złotej emulcji światła na horyzoncie, w całość skończoną i pełną treści. Takim to przedziwnym paliwem rozpłomieniała się fantazja Turnera i twórcza wyobraźnia Constable'a. Rozdrażnienie ustępuje miejsca podziwowi. Paradoks się wyjaśnia. Następuje doskonały kompromis.

Anglia ma geniusz kompromisu, dla tej prostej przyczyny, że jej charakter narodowy jest sam kompromisem — zespoleniem sentymentalnego romantyzmu i nieugiętego ultra-realizmu. E. M. Forster (Anglik, którego osobliwością jest to, że... zna Anglię) podał w jednym ze swych wnikliwych esejów — jako główną przyczynę szaleństwa Niemiec — hipertrofię „zmysłu tragedii”, który jest podglebiem duszy niemieckiej. Anglię chroni od opętania nie tyle

jej spryt, ile podświadomy zmysł humoru, konsekwentna odmowa doprowadzania logiki aż po kraniec absurdu oraz intuicyjna równowaga między rozumem i instynktem.

Świadomość tej cechy wywołuje Anglia u każdego cudzoziemca, mającego otwartą głowę. Świadomość ta staje się dla niego rzeczywistością. Opierając się na własnym skromnym doświadczeniu i niejako z przekory twierdząc, że tego właśnie nauczyć się można najlepiej wśród tych niedramatycznych, nieefektywnych okolic, leżących daleko na wschód od Whitehall i Mayfair.

Cudzoziemiec, przybywający do Anglii po raz pierwszy, niech lepiej zrezygnuje z utartego sposobu nawiązania pierwszego kontaktu, niech zrezygnuje z pośpiechu i komfortu podróży lotniczej albo z konwencjonalnej emocji oglądania śnieżnych skał Dovru. Niech raczej urządzi się tak, aby wpłynąć Tamizą w chłodny i mglisty poranek, stojąc na dziobie statku.

FRANCIS WILLIAMS

PREMIER ATTLEE

Gdyby mi kazano porównać kwalifikacje Clementa Attlee na premiera z kwalifikacjami innych premierów w historii W. Brytanii, wówczas dla porównania wybrałbym Balfoura, mimo, że pozornie obaj ci mężowie mają mało ze sobą wspólnego. Nie chciałbym porównania zbyt naciągac, pamiętam jednak, że Sir Austen Chamberlain, który służył pod pięcioma premierami, powiedział kiedyś, że Balfour był najlepszym z nich wszystkich, ponieważ był tym, czym powinien być premier w czasach pokoju: dobrym przewodniczącym obrad. Attlee jest świetnym przewodniczącym; jest cierpliwy, bezstronny, umie zreasumować dyskusję i skupić debaty, jeśli zbyt daleko odbiegły od tematu. Ta przede wszystkim umiejętność pozwoliła mu utwierdzić się na stanowisku lidera Partii Pracy w parlamencie i tak doprowadzić do godności premiera.

Karierę parlamentarną zaczął dość późno, w wieku lat 40, gdy został wybrany z ramienia oddziału Limehouse (Londyn), który dotychczas reprezentuje. Było to w listopadzie 1922 r. Przed tym terminem, poza przerwą spowodowaną pierwszą wojną światową (kiedy Attlee służył w pułku South Lancashire i w korpusie tanków w Gallipoli, Mezopotamii i Francji i osiągnął rangę majora), życie jego było poświęcone prawie wyłącznie pracy społecznej. Attlee jest synem prawnika, chodził do jednej z najlepszych szkół angielskich — Halleybury, a potem był w Oksfordzie, w University College. Studiował prawo, ale nie praktykował.

W okresie studiów w Oksfordzie obudziła się w nim świadomość społeczna, dzięki praktyce wakacyjnej na jednym z obozów uniwersyteckich. Tak więc po ukończeniu studiów, zamiast zwykłej kariery zawodowej, wybrał życie we wschodniej części Londynu („East End” — dzielnicą robotniczą) i zaczął pracować w Toynbee Hall. Wówczas był konserwatystą, lecz życie w otoczeniu robotników portowych i kontakt osobisty z ich warunkami żywymi, w połączeniu z lekturą wielu dzieł ekonomicznych, spowodowały zmianę jego przekonań w kierunku socjalizmu. W r. 1908 wstąpił do Fabian Society, gdzie uległ, jak wielu innych młodych ludzi, wpływowi Sidneya i Beatrice Webbów. W roku 1910 został sekretarzem Toynbee Hall, a w trzy lata potem lektorem nauk społecznych w Londyńskiej Szkole Ekonomicznej. Po powrocie z wojny, Stepney zamianował go burmistrzem jednej z dzielnic Londynu (w roku 1919), a w następnym roku nominacja jego została ponowiona. W roku 1922 Attlee ożenił się. Przez dwa lata był osobistym sekretarzem parlamentarnym Ramsaya Mac Donalda, a w okresie pierwszego premierostwa Mac Donalda został zamianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny. W drugim rządzie Labour był najpierw kanclerzem księstwa Lancaster (jeden z odpowiedników polskiego „ministra bez teki”), a potem ministrem poczty. W międzyczasie był członkiem komisji, która wyruszyła do Indii pod kierownictwem lorda Simona, celem zbadania możliwości

przeprowadzenia reform konstytucyjnych. Attlee odznaczał się pracowitością i bystrością obserwacji, choć nie należał do najbardziej wybijających się członków komisji.

Te szczegóły biograficzne nie są, przynajmniej trzeba, szczególnie podniecające. Pozwalają one jednak wyrobić sobie zdanie o charakterze i kwalifikacjach pierwszego premiera rządu większości Labour Party. Zrozumiałym się staje, że w wieku 48 lat zdobył doświadczenie w fachowej, skromnej, pożytecznej pracy publicznej, która wyróżnia wielu ludzi ze

Lansburyego jako leader Partii w roku 1935, zatwierdzano go na tym urzędzie raz po raz. Jak to wytłumaczyć? Nie posiada wybitnych cech leaderskich, wyróżniających kilku innych wybitnych członków Partii. Z różnych okazji wysuwano kwalifikacje Herberta Morrisona, Ernsta Bevena i Artura Greenwooda z ramienia licznych i wpływowych grup. Attlee nie posiada reputacji zdolnego organizatora, umiejętności opanowania mas słuchaczy, ani nie ma poparcia potężnej i wpływowej organizacji, jak londyńska Partia Pracy,

Pracy, na którym dyskutuje się nad polityką, jaką należy stosować w sprawach, które wyłonią się w bieżącym tygodniu. Przeprowadza się debaty i zapadają uchwały. W latach, kiedy partia była w opozycji, wiele z tych debat nosiło charakter gwałtowny i rozgorączkowany. Członków opanowywało uczucie marnowania czasu i jałowoci. Szerzyły się osobiste i polityczne antagonizmy. Jest w wielkim stopniu zasługą Attlee'a, że antagonizmy te i różnice zostały załagodzone lub usunięte i, że partia jest obecnie bardziej może zjednoczona, niż kiedykolwiek. Obserwując go podczas owych zebrań partyjnych, uświadomiłem sobie w stopniu znacznie większym, niż podczas długich rozmów, prywatnych, zarówno trafność jego sądu, jak i umiejętność uchwycenia zawsze sedna sprawy. Nie przypominam sobie, abym choć raz w przeciągu długich lat naszej znajomości odniósł wrażenie, że taki czy inny element jego położenia osobistego wpływał na jego decyzje. Uznawanie tych właśnie zalet zapewniało mu lojalność partii parlamentarnych wówczas, gdy inni, którzy mniej często stykali się z nim, krytykowali go ostro z powodu braku cech, które uważali za konieczne dla popularnego lidera.

Nie można zaprzeczyć, że brak mu wielu z tych cech. Dar szybkiego pozyskiwania sobie przyjaciół (który mają zwykle politycy), posiada tylko w małym stopniu. Wydaje się, że ma kompleksy, które nie pozwalają mu nawiązać ciepłych, osobistych stosunków ze znajomymi, względnie ze słuchaczami. Rezerwa jego powoduje, że wydaje się nieraz ostrym i niedostępnym; w rozmowie bardzo łatwo robi wrażenie, że jest w defenzywie, nie ośniewa pomysłami, a nawet pomysły jego rozmówcy wydają się czasem temu ostatniemu peroniczne z chwilą, gdy je wypowiedział. Bardzo trudno go poznać głębiej. Podczas konferencji w San Francisco wielu dziennikarzy amerykańskich pragnęło zetknąć się z nim nieoficjalnie i poznać go lepiej. W tym celu urządziłem małe spotkanie towarzyskie. Podobne przyjęcie urządziłem już kiedyś dla min. Edena, a także dla labourzystowskiego premiera Nowej Zelandii, Petera Frazera. Oba przyjęcia były nader udane. Eden był szczery, bezpośredni, przekonujący, Frazer rzucał się w wir dyskusji, był czasem wojowniczy, lecz nieźmiernie żarliwy i przyjacielski. Wiedziałem, że Attlee bardzo pragnął być przyjacielski i że podziwiał wielu obecnych na przyjęciu gości, których prace znał, a jednak nie udało mu się stworzyć swobodnej atmosfery. Odpowiadał na pytania wyczerpująco i logicznie, lecz odnosiło się wrażenie rezerwy — niemal obronnej. Pod koniec obiadu podszedł do mnie jeden z Amerykanów i powiedział: „Wie pan, zdaje się, że wiem teraz o wiele więcej o polityce brytyjskiej i brytyjskiej Partii Pracy, lecz nie wydaje mi się, żebym znał choć trochę waszego Attlee'a”.

Przypuszczam, że sprawa wygląda podobnie także na innych zebraniach.

(Dokończenie na str. 5)

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796: 456 m
07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796: 456;
257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50;
25.30 m

13.00—13.15 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21;
31.17; 25.15 m

16.45—17.00 na fali 1796: 456;
267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32;
31.50; 25.30; 19.61 m

22.45—23.00 na fali 1796 m

23.45—24.00 na fali 1796: 456;
267; 49.59; 40.98 m

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32;
31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

14.45—15.00 na fali 1796: 456;
267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49;
31.01; 25.68 m



C. R. Attlee M. P.

(fot. Karsh, Ottawa)

sfer zawodowych, obierających karierę polityczną i parlamentarną z poczucia obowiązku wobec społeczeństwa i z chęci przysłużenia się krajowi. Lubili go koledzy z Labour Party, lecz nie miał wśród nich bardzo bliskich przyjaciół. Szanowano go za jego prawość i ceniono jego zalety biegłego administratora. Był znany z całkowitego braku osobistych ambicji. Uważano go za człowieka swojego i pewnego, który dobrze wypełni każde stanowisko w administracji Partii Pracy, nie przypuszczano jednak, aby pokusił się o stanowisko lidera.

A jednak, skoro został następcą

czym może się poszczycić Morrison. W partii, na którą w przeszłości wielki wpływ miały Trade Uniony, (dziś ma to miejsce w znacznie mniejszym stopniu), nie ma on reputacji wielkiego trade-unionisty, ani poparcia takiego, jak Bevin. Nie jest tak dobrze znany na prowincji, ani nie posiada takiego daru zawiązywania przyjaźni osobistych, jak Arthur Greenwood. A jednak utrzymał się na stanowisku przywódcy bez wysiłku, mimo wszystkie trudności, nie pragnąc tego nawet gorąco.

Na początku każdego tygodnia trwania sesji parlamentarnej odbywa się zebranie parlamentarnej Partii

Poglądy prasy brytyjskiej

ZAUFANIE

Wielu komentatorów, omawiających obecne ograniczenia opałowe, wydaje się tracić głowę i uderza w ton paniki. Tym bardziej powinna uspokoić kraj realistyczna i pełna trzeźwej ufności mowa, wygłoszona ostatnio przez premiera.

Obiecując, że w przyszłości nie dopuści się już, aby przydziały węgla spadały przed zimą do takich niskich stawek jak obecnie, premier dał do zrozumienia, że rząd w żadnym wypadku nie ludzi się co do powagi obecnego kryzysu.

Równocześnie jednak oświadczył, że ufa, iż pomimo poważnych problemów, które mamy do pokonania, uda się nam wkrótce zdźwignąć społeczne i ekonomiczne życie kraju na nowy poziom dobrobytu. Attlee stwierdził wyraźnie, że droga wiodąca od obecnych trudności do owego dobrobytu, o który walczymy, będzie długa i trudna. Nigdy też nie uda się go osiągnąć, jeśli pewne grupy społeczeństwa walczyć będą o indywidualne przywileje lub wysuwać własne, ulubione przesady przeciw interesom ogółu.

Obecny rząd cieszy się zaufaniem narodu dlatego, że stara się o sprawiedliwy rozdział obowiązków i zysków. Przyjawszy, że ów sprawiedliwy rozdział poparty zostanie wspólnym, skoncentrowanym i wytrwałym atakiem na nasze trudności gospodarcze, należy stwierdzić, że osiągnięcie wyższej stopy życiowej leży najzupełniej w zasięgu naszych możliwości.

Daily Herald

PREMIER ATTLEE

(Dokończenie ze str. 4)

Attlee jest prawdopodobnie z natury niezdolny do ujawnienia swej pełnej osobowości, a z drugiej strony nie pragnie stworzyć — jak to praktykuje wielu polityków — mitu o swej osobie wśród otoczenia. Powoduje to niekiedy wrażenie, na pewno nieuzasadnione, że nie interesują go inni ludzie; stwarza też mylne wrażenie poczucia wyższości intelektualnej, co jest zupełnym przeciwieństwem jego prawdziwego charakteru. W rzeczywistości przyjmuje on nader chętnie nowe idee i chętnie posługuje się utalentowanymi ludźmi młodszy, wyróżniającymi się wiedzą specjalną.

W przemówieniach publicznych Attlee także ma pewne trudności w nawiązaniu szybkiego bezpośredniego kontaktu ze swymi słuchaczami, co stawia go jakby poza nawiasem małych zebrań. Treść jego przemówień jest zwykle doskonała, lecz raczej apeluje do intelektu, niż działa bezpośrednio. Przemówienia jego są jasne, ścisłe i przekonujące, lecz rzadko kiedy wzbudzają entuzjazm publiczności. Na ogół przemówienia te stanowią raczej dobrą lekturę, a tracą, gdy Attlee je wygłasza; gdy je czyta, zdumiewa często jego talent znalezienia właściwego zwrotu i tworzenia epigramów. Gdy Attlee wygłasza przemówienie, wówczas zdarza się często, że zdania, które usłyszane z innych ust wzbudziłyby entuzjazm względnie wywołałyby salwy śmiechu u słuchaczy, u niego przechodzą ledwo zauważone.

Na stanowisko premiera wnosi Attlee wielki, choć nie rzucający się w oczy dar prawości, moralnej i intelektualnej uczciwości i chłodnego sądu. Nie łatwo daje się wyprowadzić z równowagi lub zmusić do przedwczesnych decyzji. Posiada umiejętność połączenia w pracy ludzi obojga płci, o bardzo nawet odbiegających od siebie zamiłowaniach i doświadczeniach. Największą wagę kładzie na pracę zespołową i to może być kluczem dla zrozumienia wielu pomniejszych jego nominacji w obrębie rządu. Attlee wnosi także bardzo szeroką znajomość problemów, zrozumienie spraw Imperium Brytyjskiego, które zostało pogłębione w okresie jego urzędowania na stanowisku sekretarza dla Dominów, oraz znajomość problemów międzynarodowych. Zrozumienie tych problemów znalazło potwierdzenie, gdy Attlee — jako jeden z pierwszych — zrozumiał znaczenie ambicji Japonii na Dalekim Wschodzie, a później w pierwszym okresie wojny hiszpańskiej i wielokrotnie podczas konferencji w San Francisco. Jako zastępca premiera w gabinecie wojennym, podczas częstych wyjazdów Churchilla za granicę, Attlee wyróżniał się opanowaniem administracji gabinetu we wszystkich szczegółach niezwykłym u kogoś, kto po raz pierwszy sprawuje funkcję premiera.

SŁABA ZACHĘTA

Rząd, jeżeli ma odzyskać swój zachwiany prestiż, będzie musiał o wiele skuteczniej wziąć się do rzeczy, niż to potrafił zrobić Attlee w przemówieniach, które wygłosił z końcem zeszłego tygodnia. Łagodne, monotonne zwroty nikogo nigdy nie poruszają. Nie wystarczą też ani przenośnie o powracających do sił rannych, ani opisy poczynionych „wielkich postępów”, ani mgliste napominanie, by pracodawcy i związki nie ograniczały produkcji. Tego wszystkiego mieliśmy już bardzo dużo. Zamiast elektryzować, premier chloroformuje. Attlee powiedziałby bez wątpienia, że odbyty przezeń objazd był jedynie przedwstępną próbą, że pełną parą wystąpi po ogłoszeniu Białej Księgi i że chwila obecna, w której zniżkuje suma zatrudnienia, nie nadaje się do omawiania programu sanowania. Nie można temu całkiem odmówić słuszności — ale chodzi przede wszystkim o ducha przemówień premiera: otóż były one wypowiedziane w duchu większego zadowolenia ze siebie, niż przystoi premierowi, jeżeli trafnie ocenia horoskopy gospodarcze.

Już samo zamknięcie fabryk cofnie nas o dobrych kilka miesięcy. Skutki jego dla produkcji dadzą się odczuć w całym naszym przemyśle, przy końcu wiosny, kiedy właśnie powinniśmy zebrać siły na największy wysiłek. Będzie to bardzo męczący okres, wymagający jak najsprawniejszego kierownictwa. Przemysł będzie musiał wykuć stanowczy program, a rząd będzie musiał przygotować się na to, że trzeba zmienić sposób podejścia do różnych spraw. Będziemy wymagać czegoś więcej niż miłych komunałów, którymi raczy nas premier Attlee. Oczywiście musimy teraz czekać na Białą Księgę i ufać (choć ufność ta ostatnio osłabła), że jej nauka zapadnie głęboko w umysły ministrów i społeczeństwa. Stan rannego bohatera jest groźniejszy, niż to przypuszcza Attlee.

The Manchester Guardian

PRZECIW PERSONELOWI

Zawsze było zwyczajem Anglików wzbogacanie ich języka zapożyczeniami z zagranicy; ta sama polityka zróżnicowała ich ogrody, lasy i faunę. Ow gust do egzotyki był w zasadzie zdrowy i jeśli czasem — w którymś z pokoleń — doprowadził do jakiegoś błędu, konsekwencje owego błędu rzadko bywały doniosłe. Jeśli upodobanie niektórych naszych dziadków do araukarii wydaje się nam dziś dosyć śmieszne, to jednak przynależało do niego następstwa nie nęszczają nam zbyt wielu kłopotów. Nie zarosły nas żadną dżunglą owe ulubione, przez jaką rośliny. Jeżeli sądzimy, że „boudoir” jest raczej mdłym, mizdrzącym się słowem, lub że „portemanteau” nie może mieć innego zastosowania, jak tylko w limerkach, jako rym do „młodzieńca z Toronto”, możemy bez trudu usunąć te wyrazy z naszego słownika.

Niektóre jednak z obcych wyrazów wykazały przerażającą, nieokreśloną żywotność, tak, że grzechy ich krzewicieli spadły z całą surowością na następne generacje. Dobroduszny miłośnik przyrody, który pierwszy uwolnił parę szarych wiewiórek, jest odpowiedzialny za bardzo wiele rzeczy, wliczając w to poważne sumy, wypłacane licznym funkcjonariuszom, zajętym tak zwaną „walką ze szkodnikami”. Na polu etymologii taka sama zła sława należy się, zdaniem wszystkich dobrze myślących ludzi, osobnikowi, który pierwszy wprowadził do języka angielskiego słowo „personnel” (personel). Nie jest wykluczone, że tu i ówdzie, w takim czy innym czasie, ukuto jakieś jeszcze bardziej poniżające i przykre synonimy na oznaczenie kilku lub więcej członków ludzkiej rasy; lecz jeśli nawet miało to miejsce, żadne z tych określeń nie zyskało sobie tak natrętnej i powszechnej popularności, jak ten właśnie obcy rzeczownik zbiorowy. Personnel, chociaż w teorii składa się z mężczyzn i kobiet, jest zawsze tylko personelem, na przekór wszelkim cechom pełnego człowieczeństwa. Członkowie personelu nie chodzą, lecz „udają się”; nie mają, lecz „są” (a częściej nie są) w posiadaniu”.

nie proszą o nic, „składają podania”. Ich umysły, jeśli podejrzewać ich można o posiadanie takowych, nie są wypełnione świetnymi zdobyczami wiedzy, lecz błahymi a rozlicznymi danymi statystycznymi, takimi jak data ostatniego szczepienia przeciwko wietrznej ospie. Oni mogli pewne rzeczy mieć lub darować, teraz wolno im je „zatrzymać”, albo „wydać”. Potrzeb wprawdzie nie mają i nie znają, ale „nie-dobory” bywają również nieprzyjemne. Członkowie personelu nie jadają, tylko „konsumują”; zamiast domów mają „miejsce zamieszkania”, w którym nie żyją, lecz „przebywają”. Nie są bytłem, nie są cyframi, na pewno jednak nie są istotami ludzkimi — są personelem.

Niewiele wrażliwych ludzi zaprzeczy, że słowo to powinno być napiętnowane, jak bakcyl. Tak samo, jak szara wiewiórka nie powinna być nigdy być sprowadzona. To jest zaraza, którą trzeba zwalczyć. Może winiem powstać jakiś plan, wzorowany na akcji towarzystwa do walki z wiewiórką. Zespoły niezmordowanych, surowych purystów winny wyruszyć z bronią w rękę w dżunglę oficjalnego słownictwa. Lecz niestety podstawą działania towarzystw przeciw wiewiórczym jest to, że otrzymują darmo naboje z ministerstwa wojny. Amunicja zaś dla anty-personalnych strzelców, jakkolwiek by była, napewno nie zostanie dostarczona przez prezydium rady ministrów...

The Times

EGZAMIN DLA WŁOCH

Nikt chyba nie przeczytał bez wzruszenia sprawozdań o opuszczeniu miasta Pola przez jego włoskich mieszkańców. Gdy exodus ten się skończy, miasto, jak oceniają, utraci około trzech czwartych swojej ludności, a jak utrzymuje prasa włoska, wysiedleńcy owi stanowią dopiero przednią straż o wiele liczniejszej migracji z utraconych wschodnich prowincji. Rząd włoski opiekuje się obecnie tymi bezradnymi ludźmi, którzy placą teraz za dawne ambicje i za przegraną wojnę. Będą oni na jego utrzymaniu, dopóki nie znajdą sobie nowych domów w przedłużonym kraju macierzystym. Upięknio niecałe 30 lat, odkąd Pola przyłączona została do Italii, lecz miasto to jest wyjątkowo bogate w pamiętki czasów imperialnych, a imię jego związane jest zarówno z historią Wenecji, jak i Genui. Że Włosi odczuwają boleśnie tę stratę, to rzecz ludzka — lecz uczucia ludzkie zostają znieważone, gdy naturalna gorzka wyładowuje się w tak brutalnym akcie namiętności, jak ten, który kosztował życie brytyjskiego oficera, pełniącego po prostu swą służbę.

Rola, jaką Włosi odegrali u boku aliantów w końcowej fazie oswobodzenia ich ziemi, powinna być zapamiętana i oceniona słusznie i sprawiedliwie. Jednak żadne odżegnywanie się od faszyzmu, chociażby szczere, nie może złagodzić zła, które zainicjował D'Annunzio swoim korsarskim najazdem na Fiume, kiedy przeciwstawił nowemu państwu jugosłowiańskiemu wściekły nacjonalizm, prowokujący oczywiście kontr-nacjonalizm niemniej bezwzględny. Stawką w rokowaniach pokojowych była całość prowincji Venezia Giulia, której domagała się odrodzona Jugosławia i która faktycznie znajdowała się w większej części w rękach jugosłowiańskich, w chwili, gdy siły Sprzymierzonych podjęły interwencję. Na tym zawikłanym etnicznie terenie, żadne rozstrzygnięcie nie mogło zadowolić któregośkolwiek ze spierających się stron. I jakkolwiek fortuna wojenna, zwróciła się w tym wypadku przeciw Italii, jej sprawa nie została przegrana zaocznie. Żaden punkt traktatu nie wywołał tylu sporów, co sprawa przyszłości Triestu, a ostatecznie osiągnięty kompromis pozostawia Triest miastem, w którym Włosi mogą mieszkać nadal. Wkrótce traktat zostanie przedłożony zebraniu konstytuancy, a nastrój i ton debaty w dużym stopniu wykażą wagę, którą do spraw młodej włoskiej republiki przywiązuje świat zachodni. W tej chwili gorącą nadzieją i życzeniem wszystkich zagranicznych przyjaciół

Podstawowe nieporozumienia polityki światowej

Angielskie przysłowie powiada, że „grę najlepiej rozumieją kibice”. Mogło by to znaczyć, że ministrowie spraw zagranicznych i inni członkowie zespołów, zaangażowanych obecnie w grę — czy raczej w dramacie — polityki światowej, są zaledwie nią zaabsorbowani, by móc ujrzeć tę rozgrywkę jako całość.

Jako kibic z doświadczeniem więcej niż pięćdziesięcioletnim, pragnę powiedzieć, jak widzę te rozgrywki.

Sądzę, że przynajmniej pozornie wyglądają one na grę, polegającą na „qui pro quo”, grę, w której każda ze stron ma skłonność mylnego tłumaczenia tego, co się przeciwnej stronie czasem niepotrzebnie wymyka. Weźmy dla przykładu którekolwiek zdanie, wypowiedziane 18 lutego w Izbie Gmin przez ministra Spraw Zagranicznych, Ernesta Bevin. Winston Churchill zarzucił mu „osiemnastym miesiącem ciągłego zwlekania” w przedłożeniu problemu Palestyny Organizacji Narodów Zjednoczonych. Bevin odpowiedział, że bardzo mu jest przykry ten „retoryczny zwrot o ciągłym zwlekaniu”, ponieważ wspólnie z innym ministrem pilnie zabiegali o rozwiązanie problemu palestyńskiego w świecie, który stacza się ku katastrofie z powodu wojny”.

Chociaż Bevin jest uczciwym i zdolnym dyplomatą, nie wyszkolono go jednak w używaniu precyzyjnej mowy dyplomatycznej. Byłby bardziej prawdziwym niż sam Marek Antoni, gdyby powtórzył jego słowa: „Nie jestem takim mówcą jak Brutus, ale ponieważ znacze mnie wszyscy jako prostego szczerego człowieka, mówię po prostu”. Niedawno rząd radziecki źle zrozumiał słowa, które Bevin wypowiedział i inne, które opuścił w wygłoszonym przez radio sprawozdaniu z brytyjskiej polityki zagranicznej. Aby więc jego zwrot o „świecie stacającym się ku katastrofie z powodu wojny” nie był źle rozumiany, sądzę, że dobrze będzie, jeśli wyjaśnię, co według mnie ten zwrot miał znaczyć. Zdaje mi się, że Bevin nie chciał powiedzieć, iż uważa, że świat stacza się ku katastrofie, ale że widok świata, który zaraz po drugiej wojnie światowej zdawał się staczać ku katastrofie, nie przeszkodził jemu i jego kolegom w dążeniu do rozwiązania problemu palestyńskiego.

Jeżeli się nie mylę w tym przekonaniu, dowodzi to jedynie, że szermierka słów podczas debaty parlamentarnej nie stwarza najkorzystniejszych warunków dla starannej wypowiedzi dyplomatycznej. To samo można by powiedzieć o wyrażeniach użytych odnośnie do polityki Rosji Sowieckiej przez Deana Achesona, podsekretarza stanu w Waszyngtonie.

Sowiecki minister Spraw Zagr. Mołotow zaprotestował przeciw tym wyrażeniom jako „jawnemu oszczerstwu, wrogiemu Związkom Sowieckim” w nocy, skierowanej do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie, Sekretarz Stanu, gen. Marshall, odpowiedział Mołotowowi, że według naszych (Stanów Zjednoczonych) zasad, powściągliwy komentarz do spraw ogólnej polityki nie jest oszczerstwem. Dlatego też, po zastanowieniu, nie będzie Pan szczerości przypisywał wrogich uczuć”. Nie przesądzam, czy ta odpowiedź zadowoli sowieckiego ministra, czy też nie. Może „szczerość” p. Achesona nie będzie mu się o wiele więcej podobać, niż jego rzekoma „wrogość”.

Sprawa wyglądała następująco: 10 lutego, kiedy senat Stanów Zjednoczonych zastanawiał się nad wyborem przewodniczącego komisji czuwającej nad energią atomową, jeden z senatorów zapytał Achesona, czy wobec wpływów rosyjskich na sąsiednie kraje, nie sądzi, że jeżeli by Rosja uzyskała tajemnicę bomby atomowej „zajęłaby nie tylko resztę Europy, ale może i resztę świata”.

Włoch jest, aby w tym czasie patriotycznej próby odzyskały ów wytrwały, zdrowy rozsądek, który pozwolił im przejść przez pierwsze miesiące odbudowy. Niechaj rozsądek ten pozwoli przeważać temu, co zachowano, nad tym, co zostało stracone.

The Times

Na to niedyskretne pytanie Acheson odrzekł, że nie można dać na nie odpowiedzi w ten sposób, w jaki zostało postawione, i dodał: „Zdaje sobie jasno sprawę z faktu, że rosyjska polityka zagraniczna jest agresywna i ekspansywna. Zdaje mi się, że jednym z wielkich wysiłków, który czynią wszyscy w Organizacji Narodów Zjednoczonych, jest próba znalezienia sposobów rozwiązywania tego rodzaju problemów. Jeżeli uda się znaleźć takie środki i drogi porozumienia, można mieć nadzieję, że nie dojdzie do większych zatargów. O ile nie da się takowych wynaleźć, to sądzę, że sytuacja jest bardzo poważna”.

Nie ulega wątpliwości, że nie tylko Acheson jest przekonany, że wskutek niepowodzenia w dojściu do porozumienia co do kontroli nad energią atomową sytuacja międzynarodowa wyglądała by bardzo poważnie.

Sekretarz Stanu, gen. Marshall, powiedział 14 lutego komisji spraw zagranicznych senatu Stanów Zjednoczonych, że pod względem politycznym „świat znajduje się w krytycznym położeniu”.

18 lutego, kiedy na Radę Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych wniesiono rosyjską propozycję wydania natychmiastowego zakazu używania broni atomowej, delegat polski powiedział, że o ile ta broń nie będzie zakazana, to praca komisji rozbrojenkowej była by daremna. Następnie dodał: „Zdaje mi się, że nieufność zaszła przy naszym stole w roli trzynastego delegata, który swoim weto niweczy wszystkie nasze usiłowania”.

Co należy sądzić o tych różnorodnych wypowiedziach? Potrzebny był by bardzo krzepki optymizm dla wyciągnięcia wniosku, że są one pomyślnym wstępem do posiedzenia ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, w tym miesiącu.

Mimo wszystko, jako „kibicowi” wydaje mi się, że widzę moment, od którego sprawy mogły by się zwrócić ku lepszemu, jeżeliby jedno podstawowe nieporozumienie zostało wyjaśnione.

Jeżeli się nie mylę, Rosja Sowiecka nie uważa swej polityki za „agresywną i ekspansywną”, ale raczej za ochronną i defenzywną, skierowaną przeciw temu, co — nieszłusnie — uważa za wroga tendencje świata zachodniego. Z drugiej strony, ponieważ rządy świata zachodniego nie mają wrogich zamiarów wobec Rosji Sowieckiej, skłonne są tłumaczyć rosyjskie środki ostrożności, jako dowody „agresywności i ekspansywności”. Oto podstawowe nieporozumienie.

Szczera, dobra wola powinna umożliwić mężom stanu usunięcie tych trudności, gdy się znajdują w Moskwie. Wszystkie państwa, których są przedstawicielami, konieczne potrzebują zabezpieczonego pokoju, Rosja Sowiecka nie mniej od innych. Jako zwykły kibic, nie widzę przemożnych powodów, by wysiłki ich miały być daremne.

WICKHAM STEED

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz.

22 na falie 1796 m:

Niedziela, 9. 3. 1947: Berlioz: Wyjtki z „Harolda w Italii” w wykonaniu Williama Primrose i bostońskiej orkiestry symfonicznej.

Poniedziałek, 10. 3. 1947: Koncert orkiestry smyczkowej (część II) Mozart, Dvorak.

Wtorek, 11. 3. 1947: Muzyka czeska. Utwory Martinu i Janaceka.

Sroda, 12. 3. 1947: Kwartet smyczkowy Debussyego.

Czwartek, 13. 3. 1947: Pieśń Brytanii — recital Konstancji Karodus, akompaniuje Winifred Davey.

Piątek, 14. 3. 1947: Wariacje i fuga Brahmsa na temat Händla, w wykonaniu Solomona.

Sobota, 15. 3. 1947: Polska muzyka lekka w opracowaniu Reliksa Lublińskiego.

»Wielkie oczekiwania«



Jadalny pokój z niekniętą ucztą ślubną — po 20 latach.



„Pokochoj! Jaj! Pokochoj! Estellaj!”



Panna Havisham, Pip i Estella.

„Wielkie oczekiwania” zmieniały życie wielu ludzi. W powieści Dickensa stanowią o losie chłopca imieniem Pip, który jest sierotą i terminatorem u kowala w zapadłej wsi angielskiej, w pierwszej połowie 19 wieku. Przeznaczenie chciało, że chłopiec pomógł więźniowi, który zbiegł i który chcąc mu się odwdziżyć, pozostawia mu później wszystkie pieniądze, które zarobił w Australii. Dzięki temu biedny młodzieniec dostaje ładną posiadłość i zaczyna nowe życie jako gentleman. Pip jednakże wie, że zawdzięcza swoje nieoczekiwane szczęście starej ekscentrycznej pani, z której przybraną siostrzenicą, Estellą, bawił się jako dziecko. Dowiaduje się prawdy dopiero wtedy, kiedy więzień wraca, by się przekonać, czy Pip jest szczęśliwy w swoim nowym życiu. Jego dobroczyńca zostaje niestety rozpoznany i Pip stara się dopomóc mu w ucieczce z kraju. W pogoni, która wówczas następuje, były więzień doznaje śmiertelnych obrażeń i Pip dowiaduje się wówczas, że Estella, którą dawno kochał, jest córką więźnia.

Odnajduje ją w starym, posępnym dworze swojej zmarłej opiekunki w nastroju rezygnacji i rozpacz po nieszczęśliwym doświadczeniu z innym mężczyzną. Jego miłość jednakże zwycięża i skłania ją do rozpoczęcia nowego, wspólnego życia.

Widz od pierwszej sceny filmu jest pod jego urokiem. Film trzyma go w napięciu, tak jak i książka; czar filmu jest taki sam; tak swojski, że za ledwie sobie uświadamiamy, iż został

ułożony inaczej, działa innymi środkami. Film bowiem nie jest dosłowną kopią. Jest kinematograficznym równoważnikiem powieści, złożonym z tych elementów, które były jej istotą, a zostały teraz ożywione nowym twórczym impulsem. Każdą postać każdy epizod odkrywamy na nowo; na nowo pobudzają one wyobraźnię.

Tak jak w książce, opowiadanie ujęte jest w pierwszej osobie. Zdjęcia są tak zrobione, aby narzucić sposób widzenia jaki miał Pip, gdy przeżywał swoje cudowne przygody.

Na początku filmu zastosowano kąt widzenia aparatu z dołu, ponieważ Pip występuje jako dziecko i chodzi o jego punkt widzenia. Dekoracje są nieco większe w proporcji, niż w naturze, a potężne selebki użyte są do zbliżeń celem uwydatnienia postaci ludzkich.

Te środki zastosowano tak nieznacznie, że pojedynczo i same w sobie są ledwo dostrzegalne. Lecz jako integralna część potraktowania całości pomagają w odtworzeniu silnego, romantycznego nastroju książki, nadając filmowi indywidualny charakter.

Rzeczy niezwykle przedstawiono tak, by wyglądały wiarygodnie. Osiągnięto doskonałą równowagę między śmiałym przerysowaniem życia przez Dickensa, a niedomówieniem, którego wymaga scenariusz filmowy, aby wywołać pozory prawdy.

Przez takie podejście do tematu właściwie nakreślone, silne postacie Dickensa wchodzą w film jako ludzie, w których można uwierzyć. Zachowa-



Pip powraca do Satis House, gdzie Estella postanowiła żyć zdala od świata. Pip wyznaje jej swoją miłość i błaga ją, żeby z nim wyjechała.



Panna Havisham nie zapomina o swym zemście.



Pip pomaga Magwitchowi w ucieczce z kraju.

ją w filmie dominujące stanowisko, jakie, jakie mają w książce.

Część filmu, która obrazuje dzieciństwo Pipa, nie jest tylko prologiem. Ustala jego charakter i wszystkie ważne w jego życiu znajomości. Jedną z nich, brzemienią w następstwie, nawiązuje się przy spotkaniu więźnia Magwitcha, z którym Pip się przyjaźni, a później widzi go ściganego i powtórnie ujętego. Jest to seria obrazów, wspaniale sfotografowanych na groźnych bagnach w pobliżu Rochester. Sceny w słynnej, starej kuźni, skopionawej z tej która dotychczas stoi na drodze do Dover, przedstawiają bliską przyjaźń Pipa z jego szwagrem, kowalem Gargery. Najdziwniejszą znajomością jego dzieciństwa jest nawpół obłąkana panna Havisham i jej czarująca mała wychowawca Estella, które mieszkają w mrocznym Satis House. Porzuciona dawno temu w dzień swego ślubu panna Havisham, zawsze przybrana w swoją ślubną suknię, chce się mścić na wszystkich mężczyznach i wychowuje Estellę tak, aby była bezlitosną w stosunku do nich i umiała łamać ich serca. Pierwszą ofiarą Estelli jest mały Pip.

Rolę dzieci są odegrane szczerze i inteligentnie. Rolę Pipa gra Huthony Wager, syn budowniczego, który nigdy dotychczas nie występował; został wybrany spośród 700 kandydatów. Rolę Estelli gra początkująca Jean Simmons.

Tworzą oni wyraźnie zarysowane charaktery, które rozwijają dalej ich starsi koledzy, John Mills i Vale-

rie Hobson. Pip jest przedstawiony jako chłopiec szczerzy i śmiały, zdolny do miłości i stałości. Pełna uroku, dumna, dokuczliwa i próżna Estella, którą kreuje Jean Simmons, jest czołową kreacją tego filmu.

Zmiana obsady, już poprzednio oczekiwana przez widzów, została przeprowadzona w sposób dyskretny a równocześnie nie pozbawiony dramatycznego napięcia. John Mills, jako dorosły Pip, ukazuje się najpierw jako cień na ścianie kuźni Gargeryego a występuje na ekranie po podkreśleniu upływu czasu. Ta sama scena obwieszcza nam inne przeobrażenie: Jagger, mądry i życzliwy adwokat, przynosi wielką nowinę, że jakiś dobroczyńca, który pragnie pozostać nieznanym, przeznaczył dla Pipa majątek.

W serii dynamicznie zmontowanych obrazów widzimy, jak Pip zaczyna nowe życie w wirze radosnego podniecenia. Szykownie ubrany, z cylindrem na głowie, żegna się beztrudno (ale wzruszająco) z Gargerym i wyjeżdża do Londynu. Jego cudowna podróż dylizansem na tle dawnego krajoobrazu Anglii osiąga punkt szczytowy w imponującym, dalekim zdjęciu katedry św. Pawła.

Pierwsza scena w Londynie są nadal podniecające. Pip mieszka wspólnie z Pocketem w zajeździe u Barnarda; jest to ten sam „błady młody człowiek”, którego kiedyś pokonał w matchu bokserskim w Satis House i knockoutuje go teraz znowu w niezrównanie komicznej scenie. Od niego uczy się Pip zachowania się gent-

lemanu; cieszą się sportem, tańcem i wszystkim, co może dać beztrudne życie. Jest to zabawa bez wybryków. Młodzieńczy zapał i gorąca żywotność szczerzej gry Johna Millsa nadają tym scenom szczególny urok.

David Lean jest mistrzem w zestawianiu komizmu z patosem tak, aby się wzajemnie podkreślały. Scena w której Gargery, ubrany z komiczną elegancją, odwiedza Pipa, jest odegrana rozmyślnie jako komedia dopóty Pip nie zdradzi niegodnego zakłopotania. Następne wrażenie pełnego godności odejścia Gargery jest tym bardziej wzruszające. Kiedy był więzieniem zjawia się z powrotem w życiu Pipa, wyjawiając, że jest jego dobroczyńcą, dylemat, w którym się Pip znajduje i poczucie niebezpieczeństwa, grożącego Magwitchowi, są tym ostrzejsze, że nie pozbawione momentów humoru.

Osiągnięto napięcie i niepewność w wielkich dramatycznych scenach przy najdalej idącej oszczędności środków: prostota, która stwarza wrażenie absolutnej szczerości. Takie sceny mogłyby się zdawać dogodną okazją dla drastycznej mimiki; ale te chwytły są całkowicie zaniechane. To, co jest oczywiste, nie zostaje nigdy podkreślone. Tak jest potraktowana scena, w której Pip stara się rozpaczliwie uratować pannę Havisham, kiedy jej suknia zajęła się od ognia właśnie w chwili, gdy robił jej wyrzuty z powodu jej okropnego wpływu na Estellę.

To samo widzimy w scenie, w któ-

rej Pip i Magwitch starają się wsiąść na statek na Tamizie i umknąć za granicę. Olbrzymia śruba okrętowa rozbiła łódź, na której wiosłują, Magwitch niemal nie został zabity i w jednej strasznej chwili jego starannie planowane, śmiało przedsięwzięcie kończy się niepowodzeniem. W obu wypadkach sceny rozwijają się w szybkiej i na pozór prostej akcji, a reżyser polega na widzach, że pojmą ich dramatyczność i znaczenie — bez tradycyjnej przesady i patosu.

Z drugiej strony, tam gdzie zamierza się wywołać wstrząs lub strach, Lean posługuje się najmielszymi efektami. Jako klasyczny przykład może służyć pierwsze spotkanie Pipa z Magwitchem: powolny rytm spaceru dziecka na cmentarzu, gałęzie skrzypki, więzieni wchodzi na scenę z lewej strony i Pip krzyczy — bardzo silne zbliżenie twarzy więźnia, bardzo silne zbliżenie twarzy krzyczącego Pipa. Podwójne pchnięcie wywołuje wstrząs.

Niektóre obrazy dają autentyczne tło Dickensa z jego społecznym zabarwieniem, jak scena publicznej egzekucji w obliczu wyjącego tłumu; scena sądu w Old Bailey, kiedy Magwitch siedzi na ławie oskarżonych, na końcu długiego szeregu nędznych więźniów; scena w ciemnym szpitalu więziennym, kiedy Pip widzi umierającego Magwitcha.

Wiele innych epizodów i charakterów zasługuje na wzmiankę. Dwa lub trzy nieznaczne błędy filmu nie wpływają ujemnie na znakomitą całość. Najwybitniejsze jego zalety są

te same, co w książce: opracowanie postaci i podniecające opowiadanie. Wybitna jest także jednolitość stylu i nienarzucająca się błyskotliwość filmowa. Nad tymi zaletami góruje ciepło, niełatwa do określenia zaleta dobrego smaku i prawdziwie rodzimego rysu charakteru.

Rola Johna Millsa w „Wielkich oczekiwaniach” jest najlepsza, jaką stworzył w swojej karierze filmowej. Niestety brak tu miejsca na wymienianie całej obsady, chociaż wszyscy aktorzy zasługują na pochwałę. Największą jednakże zasługą ma bez wątpienia David Lean. Zaczął swoją karierę filmową jako technik, stając się czołowym angielskim scenarzystą przed wojną.

Podczas wojny zaczął reżyserować filmy, najpierw jako pierwszy asystent Noela Cowarda w filmie „Nasz okręt”. Teraz, gdy ma lat 38, wielu uważa go za najlepszego angielskiego reżysera filmowego. David Lean wierzy, że kinematografia stoi u progu nowego rozwoju, nowej techniki, która otworzy większe pole dla sugestii, a zmniejszy znaczenie bezpośredniego opowiadania.

Tymczasem Lean przygotowuje nowy film, inną opowieść Dickensa: „Oliver Twist”. David Lean stale zmienia i doskonali sposób, w jaki podchodzi do filmów i nie poprzestaje nigdy na ostatnim osiągnięciu. Jest zdecydowany nie wzorować nowego filmu na „Great Expectations”, pomimo świetności tego ostatniego. Dąży do odkrycia i zdobycia dla filmu nowych terenów.



Estella stoi przy toalecie swojej ekscentrycznej opiekunki, która jest stale ubrana w suknię ślubną i nie pozwala niczego w swoim domu.



Estella i Pip tańczą w drugiej parze na balu u Richmenda.

English without Tears

Transmisje 10 i 11 marca.

Lekcja dwudziesta siódma

INTERROGATIVE PRONOUNS

1ST VOICE: English by Radio! You know how we use the word *who* to ask a question; for instance:

2ND VOICE: *Who* are you? *Who* is coming to see the Browns tomorrow?

1st V: In such sentences the word *who* is an *interrogative pronoun*. We use it to ask questions about *people*... Now do you know how we use the interrogative pronoun *what*? We use it to ask questions about *things* like this:

2nd V: *What* did he say? *What* are you doing? *What* is your name? *What* do you want?

1st V: Yes, we use *what* when we are speaking of *things* in general. But when we are talking about *one* or *more* out of a number of people or things, we use *which*. For instance:

2nd V: *Which* of the two brothers did you see? *Which* of these books is John's? Here are three pencils: *which* do you want?

1st V: Yes, when I ask: „*What* do you want?” I am speaking in a general way. I have no idea at all of the thing that you want.

2nd V: But „*Which* do you want?” must refer to one we see, or we have been talking about already, such as the three pencils. Here are some more examples:

1st V: *What* shall we read this afternoon?

2nd V: Well, here are some new books — let's read one of these.

1st V: All right. *Which* of them shall we read?

2nd V: *What* is the name of this street?

1st V: *Which* is the street you live in?

2nd V: *Which* and *what* are sometimes used *immediately* before a noun, like adjectives. For instance:

1st V: *Which* book did you choose? *Which* one do you prefer? *Which* boy came to see John?

2nd V: And here are some sentences with *what* used in this way. It has a general, *indefinite* meaning:

1st V: *What* book are you reading? *What* price are eggs to-day? *What* time is it?

2nd V: Well, listeners, I'm afraid it is time for us to end our talk on *who*, *which* and *what*.

ZAIMKI PYTAJĄCE

GŁOS 1-szy: Angielski przez radiol! Wiecie kiedy używamy słowa „*who*”, gdy chcemy zadać pytanie. Na przykład:

GŁOS 2-gi: Kto jesteś? Kto przychodzi odwiedzić państwa Brownów jutro?

GŁOS 1-szy: W takich zdaniach słowo „*who*” jest zaimkiem pytającym. Używamy go, by zadać pytanie o ludziach...

A czy wiecie jak używamy zaimka pytającego „*co*”? Używamy go dla zadawania pytań o rzeczach, jak to:

GŁOS 2-gi: Co on powiedział? Co czytasz? Jak Ci na imię? Co masz na myśli?

GŁOS 1-szy: Tak używamy słowa „*co*”, kiedy mówimy ogólnie o rzeczach.

Lecz gdy mówimy o jednym albo o kilku z pośród większej ilości ludzi lub rzeczy, używamy słowa „*który*”. Na przykład:

GŁOS 2-gi: Ktorego z dwóch braci widziałeś? Która z tych książek jest Jana? Tu są 3 ołówki: który (z nich) chcesz?

GŁOS 1-szy: Więc gdy się pytam: „Czego chcesz?” mówię ogólnie. Nie mam wcale pojęcia, jakiej rzeczy potrzebujesz.

GŁOS 2-gi: Lecz „*który* (z nich) chcesz?” musi się odnosić do jednej lub kilku rzeczy z pośród ludzi lub rzeczy, które widzimy lub o których już mówiliśmy tak jak o 3 ołówkach. Tu mamy więcej przykładów.

GŁOS 1-szy: Co będziemy czytać dzisiaj popołudniu?

GŁOS 2-gi: Tu jest kilka nowych książek. Czytajmy jedną z nich.

GŁOS 1-szy: Dobrze. Którą z nich będziemy czytać?

GŁOS 2-gi: Jaka jest nazwa tej ulicy?

GŁOS 1-szy: Na której ulicy mieszkasz?

GŁOS 2-gi: „*Który*” i „*co*” są czasem użyte bezpośrednio przed rzeczownikami, tak jak przymiotniki. Na przykład:

GŁOS 1-szy: Którą książkę wybrałeś? Którą (książkę) wolisz? Który chłopiec przyszedł odwiedzić Jana?

GŁOS 2-gi: A tu jest kilka zdań ze słowem „*what*” („*co*”) tak użytym. Ma ono ogólne, nie określone znaczenie.

GŁOS 1-szy: Co za książkę czytasz? Co kosztują jaja dzisiaj? Która (co) jest godzina?

GŁOS 2-gi: Słuchacze, obawiam się,

że czas nam skończyć rozmowę na temat „*who*”, „*który*” i „*co*”.

Transmisja 13 marca.

Lekcja dwudziesta ósma

MRS. BROWN'S PERM

MR. MATTHEWS: Good morning, Mrs. Brown. You've come to have your permanent wave this morning, haven't you?

MRS. BROWN: Yes, Mr. Matthews. It's nine months since I had my last perm, and it's nearly all grown out now.

MR. MATTHEWS: Well, now, what kind of perm will you have — what system would you like? There are a good many different methods now, you know. Let's see, you like the ends of your hair curly, don't you?

MRS. BROWN: Yes, but like a wave in my hair as well as curls.

MR. MATTHEWS: Oh yes, your style is a simple one — just brushed away from your face with a wave at the back, and the ends curly.

MRS. BROWN: Yes, that's right.

MR. MATTHEWS: What kind of perm did you have last time, Mrs. Brown?

MRS. BROWN: Oh, just an ordinary one, with the curlers fixed to a machine over my head.

MR. MATTHEWS: Well, why not have a machineless one this time? The curlers don't have to be fixed to a machine with that method. One of those should suit your type of hair very well.

MRS. BROWN: What's your charge for a machineless perm?

MR. MATTHEWS: Three guineas. Or perhaps you'd like one of the new cold perms, in which there's no heat at all, and the perming is done entirely by chemicals.

MRS. BROWN: Well, I expect a cold perm's rather expensive, isn't it?

MR. MATTHEWS: Yes, it does come a bit more expensive than the others. It costs four guineas.

MRS. BROWN: Oh well, I think I'll just have a machineless one.

MR. MATTHEWS: Yes, I think perhaps that's the system which you will find most satisfactory. Now, first of all, I'll just taper your hair a little — thin it out a little at the ends to make it curl well. Well now, I've wound all your hair on to the curlers, Mrs. Brown. It won't take long to finish the perm.

MRS. BROWN: Oh, good. This is the part I hate. It's so uncomfortable having all one's hair wound up tightly like this. Still, I suppose we

have to suffer to look beautiful, as the French say!

MR. MATTHEWS: Quite so, Mrs. Brown. Well, I'll only be a few minutes more now. Perhaps you would like some magazines to look at while I finish? ... There now, that's done, and the cotton-wool between the curlers will prevent the perm from burning your head.

MRS. BROWN: Oh, you'll put plenty of cotton wool, won't you. I'd hate to be burned!

MR. MATTHEWS: There's not much danger of that, Mrs. Brown, but just let me know if you begin to feel too hot.

MRS. BROWN: Too hot — I'm as hot as fire now!

MR. MATTHEWS: Well, be patient for a little longer, Mrs. Brown. It will soon be finished, and then all I'll have to do will be to shampoo your hair, and set it, and you'll look as beautiful as a goddess.

MRS. BROWN: Don't talk to me about goddesses. Just look at my reflection in the mirror! I don't think even a Venus could look handsome while having a perm. And don't you dare to leave me for one second while these curlers are heating. Mr. Matthews, I'm nervous!

TRWAŁA ONDULACJA PANI BROWN

P. MATTHEWS: Dzień dobry, pani. Pani przyszedła dzisiaj do trwałej ondulacji, nieprawdaż?

PANI BROWN: Tak, panie Matthews. Już 9 miesięcy (upłynęło) od kiedy miałam robioną trwałą ondulację i już (włosy) całkiem odrosły.

P. M.: Dobrze, teraz jaki rodzaj trwałej chce pani mieć, jaki system pani woli? Wie pani, teraz mamy wiele różnych metod. Zobaczymy, pani lubi mieć włosy w loczkach na końcach, nieprawdaż?

PANI B.: Tak, lecz lubię mieć także fale we włosach i równocześnie loczki.

PAN M.: O tak, pani styl (uczesanie) jest prosty, włosy odczesane z czoła (z twarzy) z falą z tyłu i końcami w loczkach.

PANI B.: Tak jest właśnie.

PAN M.: Jaki rodzaj trwałej miała pani ostatnim razem?

PANI B.: Oh, całkiem zwyczajną z zakrętkami (rolkami) przytwierdzonymi do aparatu nad moją głową.

PAN M.: Dobrze, dlategożby nie zrobić trwałej ondulacji bez aparatu tym razem? Tym sposobem nie trzeba przytwierdzać rolek do aparatu. Jedną z tych (metod) bar-

dzo dobrze odpowiadała by pani gatunkowi włosów.

PANI B.: Co pan liczy za trwałą ondulację bez aparatu?

PAN M.: Trzy gwiney (63 szylingi). Albo może by pani chciała (lubiała) zimną trwałą ondulację, w której nie używa się wcale ciepła i wykonuje się ją całkowicie przy pomocy środków chemicznych.

PANI B.: Wydaje mi się, że zimna ondulacja jest raczej kosztowna, nieprawdaż?

PAN M.: Tak, wypada trochę drożej od innych. Kosztuje 4 gwinee (84 szylingi).

PANI B.: Myślę, że poproszę o trwałą ondulację bez aparatu.

PAN M.: Tak myślę, że to może system, który pani najbardziej odpowiadając będzie. Teraz najpierw skrócę troszkę pani włosy, przegredzę je nieco przy końcach, żeby się dobrze kręciły. Teraz nawinąłem wszystkie pani włosy na zakrętki. Niedługo potrwa do końca trwałej ondulacji.

PANI B.: Oh, dobrze! Tej części (trwałej ondulacji) nie noszę. Jest bardzo niewygodnie mieć wszystkie włosy tak ciasno nawinięte. Wydaje mi się jednak, że musimy cierpieć, aby pięknie wyglądać, jak mówią Francuzi!

PAN M.: Słusznie, proszę pani. Teraz potrwa to jeszcze tylko kilka minut. Może chce pani przegłądać jakieś czasopismo (magazyny) podczas gdy kończę?... Tak więc już teraz zrobione, fala między zakrętkami ochroni skórę pani przed oparzeniem (trwałą ondulacją).

PANI B.: Pan założy dużo waty proszę, dobrze? Nienawidzę oparzeń (być oparzoną).

PAN M.: Niewielka jest o to obawa, proszę pani, lecz proszę mi powiedzieć, gdyby pani czuła za wielkie gorąco.

PANI B.: Za gorąco — gorąco mi jak w ogniu teraz!

PAN M.: Niech pani ma jeszcze trochę cierpliwości, proszę pani. Niedługo będzie skończona, a potem pozostanie tylko jeszcze umyć pani włosy i ułożenie ich i będzie pani potem wyglądać pięknie, jak bogini.

PANI B.: Niech pan nie mówi do mnie o boginiach. Proszę się popatrzeć na moje odbicie w lustro! Myślę, że nawet Wenus nie mogłaby wyglądać pięknie podczas (zabiegu) trwałej ondulacji. Niech się pan nie odważy opuścić mnie na jedną sekundę podczas gdy zakrętki się grzeją. Jestem nerwowa.

ELISABETH BARRIDGE

Dobry sąsiad

(Dokończenie)

„Wszystko tam było” mówił Jackson. Zdawało się, że przemawia do płomieni. „Wszystko” — powtórzył. Pożar przygasał — deski paliły się czerwono, wkrótce będą się tylko żarzyć, zostanie po nich białe gorąco potem zimny, czarny popiół. „Nie było wody, w tym cała bieda” mówił Jackson. „Najbliższa studnia u Busseya za pastwiskiem”. Spojrzył ku małemu domkowi z dymiącym kominem — tam dym był na swoim miejscu, a ogień ujarzmiony w palenisku.

„Pan ubezpieczony?” zagadnął Jacksona farmer, mrużąc niebieskie, bystre oczy.

„Nawet dobrze nie wiem”, Jackson zwrócił się do siostry. „Jesteśmy ubezpieczeni, co?”. Ale ona się odwróciła, nie chcąc odpowiadać wobec wszystkich. Niech pilnują swoich spraw, a nie jej kłopotów, które potem obciążą po domach i będą do południa obgadywać z żonami. Dla obcych był to tylko pożar, sensacja. Dla niej i dla brata — wołała nie myśleć o tym.

„Już tu nie jesteśmy potrzebni, zdaje się?” zapytał jeden z robotników i podszedł do swego roweru. Wahał się co robić — trzeba się ruszyć, zimą i 7 km jazdy. Westchnął, wskoczył na siodło i odjechał. Po jednym odeszli i tamci, rzucając Jacksonowi zakłopotane spojrzenia. Opustoszało, pożar przygasał, mądra się rozwiała. Bussey zbliżył się do furtki za nim dwóch czy trzech rolników, a wysoki farmer dogonił ich na ścieżce.

„Mówił, że jest ubezpieczony, prawda?” spytał Bussey z wyrazem zatroskania na twarzy. Był to ma-

ły człowieczek, czerstwy i rumiany. Inni, uczęszczali gorliwie do kościoła i odnosili się niechętnie do takich jak Bussey, który chodził do kościoła od czasu do czasu, kiedy bywał we wsi, by pograć w kręgle i napić się piwa. Gdy się więc znów odezwał, nie został przyjęty przychylnie. „A jeśli nie jest ubezpieczony? Nie był zdaje się całkiem pewny — dużo stracił, tyle narzędzi — dziś takich nawet



nie kupi”. Zerknął chytrze na farmera. „A co byście powiedzieli na to, żebyśmy się tak złożyli? Od was toby nawet przyjął, boście z tej samej parafii — nie dużo, tylko żeby pokazać, żeśmy dobrymi sąsiadami”.

„To rząd go tu osadził w zeszłym roku — wcale nieźle mu się powodziło”. Farmer szedł naprzód z oczami utkwionymi w dal, we własne pola.

Jeden z jego robotników czując pismo nosem powiedział chytrze: „Dziwne typy, c Jacksonowie Dumni, nie z każdym się zadają”.

„A może kto urządza zbiórke,

jak żniwo nie dopisze?” odezwał się znów farmer, mrugając porozumiewawczo na swych ludzi. „Może kto przybiega do mnie z wiązką siana, jak mi kopiec przepadnie?”.

„Sam sobie kupił dom i wszystko” mruknął jeden z przygodnych pomocników, mały, zasuszony jak stary groch, człowieczek. „Nie będą zadowoleni, jak się do nich wtrącamy. Napewno najlepiej sami sobie dadzą radę”.

Nikt się więcej nie odezwał, a Bussey skinął im ręką na pożegnanie, kiedy skręcił w długą, błotnistą drogę, wiodącą do farmy, największego folwarku w całej okolicy. Głowa Busseya pełna była zatroskanych myśli, nie mógł się uwolnić od widoku spalonej szopy. Późno się zrobiło, kierownik go pewno zeklinie. Nagle jakiś pomysł kazał mu zawrócić i pójść do własnego domu.

Żona Busseya przyglądała się pożarowi przez okno, izba nie była więc jeszcze sprzątnięta i resztki skromnego śniadania stały na środku stołu. Przyłapaną na nieporządku, ostro spytała męża, czemu to o tej porze jeszcze nie jest przy robocie.

Zaciekawiona poszła za nim, gdy Bussey udał się do małej przybudówki, gdzie były złożone narzędzia a ogrodowe. Oboje milczeli, podczas kiedy Bussey wybierał łopatę i grabie i kilka innych drobiazgów.

„Obejście mi! jak malowane” powiedziała nagle, kiedy Bussey wyciągał narzędzia na dwór. „Powiedz pannie Jackson — że przygotuję jej szklankę herbaty; pewno nie mieli czasu przyrzadzić sobie śniadania”.

Bussey poszedł ścieżką ku furtce warzywnego ogrodu, a patrząc nad niskim żywopłotem widział, że Jackson stoi z rękami założonymi na plecach z nieco wznieślo-

nym, okaleczonym ramieniem. (Była to pamiątka z wojny). Szopa teraz tylko się żarzyła, była to już kupa pokrzywionego drewna, które się rozpadnie za łada podmuchem. Na czarnym prostokącie wypalonej ziemi można było rozróżnić szkielet roweru i wylegającą pannę Jackson. Skręcając do furtki Bussey zobaczył jak jeden z kotów, stąpając lekko po trawie zbliżył się do Jacksona i otarł się o jego łydkę. Miss Jackson obmacywała jarzyny rosnące koło popieliska, patykami grzebiąc w gorących zgliszczach i wyciągając z nich popękane doniczki i pokrzywoną latarnię.

Mężczyźni stali obok siebie w milczeniu. Bussey zauważył, że brak schludnej, małej szopy wy-



trzął cały ogród z równowagi: kompost rzucał się teraz w oczy, jakiś o wiele większy niż zwykle, a mały, porzeczkowy i drzewa owocowe układały się w całkiem nowy deseń.

Bussey stał przy furtce i nie wiedział jak przystąpić do rzeczy, a Jackson schylił się i podniósł koło, nie trzymając oczu od ziemi. O czymże on teraz myśli, czy o tym, że ziemia znów zacznie rodzić kiedy ostygnie wyłaniające się ją gorąco? Że jaja można kupić i podłożyć kwoce, a szopę można odbudować z różnych kawałków materału? Czy o spalo-

nych narzędziach, które były tak porządnie utrzymane? O starannie poukładanych workach, o słomie i matach, o wysuszonej dobrze cebuli i innych nasionach i o wszystkich tak potrzebnych gratach, które sprawiają, że warsztat pracy staje się ulubionym zakątkiem, miłym i bardziej swojskim, niż oświetlona bawialnia, gdzie czeka szklanka herbaty? Cóż wobec tego znaczy sprawa ubezpieczenia...

Siostra uparcie szuka w popo-rzelisku, jej kobiecy umysł stara się znaleźć pociechę w ratowaniu szczątków. Jackson wiedział, że asekuracja wygaśła, nawet z pewnych względów był z tego zadowolony. Te pieniądze, wysłane z odległego miasta przez urzędującego w obcym pokoju nieznanego człowieka, który nic nie wie o spalonej w zapadłej wsi szopie były by przeciw tylko martwym kawałkiem papieru. Od dziś zmieni się nieznacznie cały tryb życia. Nie ma szopy, trzeba zbudować nową. W razie deszczu, nie ma się gdzie schronić, musi się iść aż do domu. Nie ma narzędzi, trzeba będzie jeździć po nie kilka razy do miasta. Odwrócił się i spostrzegł Busseya.

Ten przypatrywał mu się nieśmiało. Trzymał w ręku — cóż to — łopatę grabie i worek z drobiazgami. „Ja bym tę kapustę okopał!” rzekł Bussey „nie całkiem przepadła, da się sprzedać za niższą cenę”. Powiedział jeszcze Jacksonowi o herbach i oddał się pośpiesznie.

Koło furtki odwrócił się Jackson. Trzymał łopatę w spracowanych rękach, obracał ją i badał ostrze, usłuchując. Rozglądał się po ogrodzie i zawołał siostrę. Bussey — biegnąc po ścieżce — doznał dziwnego wrażenia, że Jackson dotyka łopatę, jak czegoś, czego już nigdy nie spodzawał się wziąć do ręki.

Tribune;

Pisarze i krytycy

Przyszłość rządów

Dr Herman Finer: „Przyszłość rządów”.

Książka ta stanowi w pierwszym rzędzie przegląd problemów, wobec których stanęły rządy Francji, Niemiec, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w latach 1932—1942. Początkowo pomyślana ona była jako uzupełnienie słynnego dzieła tego samego autora: „Teoria i praktyka współczesnego rządu”. Można jednak czytać ją jako niezależną całość, stanowiącą analizę funkcji rządów demokratycznych i zadań, jakie przed nimi stoją. Główna lekcja, jaką daje nam profesor Finer, zawiera się w słowach: „Z powrotem do jednolitości”. Źródłem wszystkich naszych kłopotów nie jest walka klas, lecz ignorancja jednostki i jej niezdolność do jakiegokolwiek zjawiska zrozumienia potrzeb innych, tych szczególnie, z którymi nie jest w bezpośrednim kontakcie. Trzeba znaleźć nareszcie metodę wzbudzenia w człowieku „zainteresowania się losem drugiego człowieka, choćby dzielił go od niego cały świat”. Zainteresowanie to nie może, według dr Finera, opierać się na jakiejś powszechnej wierze lub powszechnie przyjętych zasadach postępowania. Ani religia, ani nauka nie mogą stworzyć tego jednoczącego ideału dostatecznie mocnego, aby związać ze sobą ludzi. Jedynym rozwiązaniem leży w przyjęciu, że nie istnieje powszechna wiara i w wyciągnięciu z tego twierdzenia społecznych wniosków. Najważniejszym z nich jest, jak się zdaje, zasada powszechnej wolności, to jest zasada, że wolność dla wszystkich jest warunkiem koniecznym wolności każdego. Dr Finer zgadza się, że jest to „chłodne, stoickie i niezgrabne credo” — lecz uważa, że jest też jedyną, jaką da się zastosować w praktyce.

Postawa taka trudna jest do przyjęcia. Przede wszystkim jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy pojęcie „równej wolności” może mieć dostateczną wymowę psychologiczną, aby natłnąć kogoś prawdziwym zainteresowaniem dla innych. Nie jest też pewne, czy pojęcie takie da się filozoficznie uzasadnić, jeśli raz już porzucimy nadzieję jakiegokolwiek ogólnej umowy, opartej na zasadach etycznych. Czy cenilibyśmy jeszcze wolność, gdyby straciły dla nas wartość sprawy, dla których osiągnięcia pragniemy wolności?

Czy mogła by nas obchodzić wolność innych ludzi, gdybyśmy nie mieli już poszanowania dla ludzkiej osobowości, jako takiej? Na pytanie to nie może być odpowiedzi, jeżeli rozpoczynamy od twierdzenia, że nie istnieją żadne zasady postępowania oprócz tej jednej właśnie, że ich nie ma.

Po drugiej koncepcja wolności, jaką podaje dr Finer, nie daje wielu wskazówek pozytywnego działania. Najtrudniejszymi problemami są te właśnie, które dotyczą osiągnięcia równowagi poszczególnych rodzajów swobód, tak aby uzyskać w rezultacie maksimum ogólnej wolności. Problemy te zaś nie mogą zostać rozwiązane w oderwaniu od pozytywnych wytycznych powszechnego dobra. „Żyć i dać żyć” — to zasada nie najgorstsza tam, gdzie można ją zastosować, niewystarczająca jednak, by pozwolić rządcom i jednostkom rozwiązywać pomysłnie na jej podstawie otaczające je dziś, skomplikowane spłoty zagadnień.

Interesujące są rozważania dr Finera na temat stosunku, w jakim równość ekonomiczna pozostaje do demokracji. Dowodzi on, że równość nie jest zasadą prostą, daną raz na zawsze, lecz że wymaga coraz to innej interpretacji w świetle zmieniających się okoliczności. W tym więc znaczeniu — uważa on — demokracja jest zasadą podstawową, równość zaś drugorzędna tylko, ponieważ określenie jej zakresu i interpretacji pozostaje zadaniem rządów. Argumentacja ta jest jednakże mało przekonująca, według poglądu bowiem dr Finera zasada demokracji jest przeciw równości, a śmiało stwierdzić można, że pierwszym warunkiem zapewnienia wszystkim równego udziału w rządzie jest uzyskanie maksimum ekonomicznego zrównania. Być może jednak dr Finerowi chodziło tylko o dowieńdzenie, że równość ekonomiczna nie jest jeszcze sama przez się gwarancją demokracji.

Przegląd działalności poszczególnych rządów po roku 1932, jaki daje dr Finer w swojej książce, jest przejrzysty i źródłowy. Szczególnie dobrze odparte są zarzuty niedołężności, tak często podnoszone przeciwko rządcom o formie demokratycznej. Słuszne jest też podkreślenie znaczenia odpowiedzialności indywidualnej i potrzeby szerszego i głębszego zrozumienia demokracji, które jest warunkiem jej istnienia i rozwoju.

Spektator

Angielskie poczucie humoru

Krótki esej o charakterze estetycznym na temat bardzo ogólny — i to temat, w związku z którym każdy z czytelników ma napewno własne, zdeklarowane poglądy — to niełatwa wy-czyn intelektualny! Nicolson mógł z łatwością prześliznąć się nad swym przedmiotem, zabawiwszy nas sełką urozmaconych przykładów angielskiego humoru i nakreśliwszy sumarycznie parę wniosków. Wybrał on jednak trudniejszą drogę rozumowania indukcyjnego. Argumentację jego można by przedstawić graficznie w postaci odwróconej piramidy, wychodząc bowiem z analizy wąskiego sto-sunkowo zagadnienia śmiechu, przechodząc stopniowo do rozważenia na-tury humoru, „rozszczepia na czworo” pojęcie ironii satyry, burleski i dowcipu, ujawniając w ten sposób czyn-niki, które składają się na angielskie poczucie humoru. Zalicza on do nich przede wszystkim życzliwość, zamilo-wanie do kompromisu i pojednaw-czość oraz specjalne uczulenie na wady tego rodzaju, jak próżność czy pompatyczność. Angielskie poczucie humoru wyróżnia się jednak szcze-gólnie trzema właściwościami: dzie-cinnością, instynktem samozachowaw-czym i oszczędzaniem umysłowego wysiłku. Jesteśmy dziecinni w naszej radości z najzwyczajszej gry słów i w naszych „kawałach” na temat dzieci. Kiedy boimy się śmieszności, kiedy stoimy wobec jakiejś grozy lub po prostu wobec jakiejś socjalnej czy intelektualnej przewagi, nasz insty-nkt samozachowawczy każe nam się bronić przez obracanie w żart na-szego lęku. Ponieważ w końcu już z natury jesteśmy nieco ospali umysło-wo, wolimy śmiać się z rzeczy, któ-rych nie chce nam się próbować zro-zumieć. Cechy te objawiają się w na-szym zamilowaniu do żartów, co do których od pierwszej chwili rozpo-znać łatwo, że są czystym „nonsensem dla nonsensu”, i w szczególności w

naszym upodobaniu do naśmiewania się z logiki i erudycji. Esey zakoń-czony jest przykładami z Puncha, Edwarda Leera i Itmy.

Analiza jest wnikliwa i trafna, a przykłady popierające jego wywody nasuwają się same czytającemu, w miarę jak rozpatruje wyliczone przez autora cechy humoru. Jakież to prawdziwe na przykład, że istota su-kcesu naszych komediopisarzy leży w powtórzeniach! Od „Eastwar Hol” do „Itmy” od Harryego Tate’a do Nervo i Knoxa — autorzy szluk i utworów komicznych zdobywają naj-bardziej żywiołowy poklask, dzięki wprowadzeniu niekoniecznie najza-bawniejszego refronu lub gierki, które jednak stają się coraz śmieszniejsze w miarę ich powtarzania; podobnie ma się rzecz z aktorami. Tylko bowiem w Anglii znaleźć można publiczność, która sezon po sezonie podziwia cier-pliwie tę samą gwiazdę komedii mu-zycznej i która żegna ją z wielkim ża-lem, gdy już „zdarty” głos odmawia posłuszeństwa, a członki trzeszczą w zawiasach, nie mając siły opierać się dłużej starości. A jednak... czyżby rze-czywiście Punch i Itma dawały cał-kowity przekrój naszego humoru? Czyż nie mamy czasem wrażenia, że p. Nicolson naciąga nas troszeczkę? Oto stoł obok nas, krzepiąc nas gład-kiemi słowami pociechy. To fakt — powiada — że nasz humor narodowy nie zdradza zbyt bystrego intelektu. I naprawdę nie jest zbyt zabawny. Na termometrze śmieszności nie wykazy-wał by się temperaturą wyższą nad 20—50 stopni. Tym niemniej, jest on wytworem pogodnego temperamentu i jednym z najużyteczniejszych czyn-ników, łączących wszystkie klasy spo-łeczne.

Odpowiedź taka nie wyczerpuje je-dnak sprawy. Jeśli analiza Nicolsona ma pewne braki, to są nimi właś-nie pominięcia. Ukazuje on niezrozu-

mienie, z jakim odnosili się do humoru angielskiego cudzoziemcy, jak np. Bergson i Taine i essey jego ten hu-mor im tłumaczy. Tłumaczy jednak najniższą jego przeciętną — pomijając najwyższy współczynnik. W swej do-skonałej formie humor nasz pełen jest wyrozumiałości i współczucia. Taki jest on w postaci sędziego Shallow, i pana Poysera, u wieśniaków Szekspira i Hardyego, u bohaterów Dickensa. Jeśli już mowa o Dickensie, to nasu-wa się nieodparcie druga poważna lu-ka w wywodach p. Nicolsona. Zatrzy-mując się długo nad rozwiązaniem od-cieni śmiechu i uśmiechu — nie wspominał on wcale o chichocie. Chi-chot zaś jest nie jedynym co prawda, lecz najtypowszym skutkiem angi-el-skich żartów, opartych głównie na grze wybujałej wyobraźni. Ten typ dowcipu spotykamy często w opisach Dickens’a i na ustach jego bohaterów. Tryskają nim utwory Wilde’a, zna-leżę go można w „Recydywie”. „Wsta-ję o dziesiątej, o pani!” — powada Lord Foppington. „Nie robię tego ni-gdy wcześniej, jako że na cerę nie ma rzeczy zgubniejszej. Nie żebym chciał być piękniśm — nie — lecz mężczyzna musi starać się wyglądać zdrowo, inaczej wieczorem w łóżu przedstawia widok tak opłakany, że gotów jest zmusić panie do odwróce-nia oczu w kierunku sceny”.

Humor taki stanowi specjalny urok esejów Lyttona Stracheya i Wirginii Woolf, Froude’a, Bentley’a i Middle-browa. Polega na ekstrawagancji, „zwarłowan-u” i wyostrozonym poczu-ciu śmieszności i komizmu. Jest — jak powiedział Swift — dziwaczny, groteskowy i szalony. Nabiera skrzy-deł, zataczając dzikie zygzaki, migocząc i krążąc ponad dachami spokoj-nych domów, perląc się ironią i dow-cipem i wznosząc się coraz wyżej, ku chwale naszej literatury.

New Statesman

Dom Karola Dickensa ponownie otwarty

Dom Karola Dickensa w Londynie przy Doughty Street Nr. 48, był zamknięty w czasie wojny. Teraz otwarty jest znowu dla publiczności. Dzielnica, w której znajduje się Doughty Street, nie może się otrząsnąć ze swych dawnych tradycji, a dom ów jest jedynym w Londynie niezmiennym budynkiem pomiędzy tymi, które zamieszkiwał powieściopisarz. Dickens wprowadził się tu w marcu 1837 r. z żoną i najstarszym synkiem, który liczył wówczas zaledwie parę tygodni. W ciągu kilku lat, podczas których mieszkał w tym domu, Dickens stał się sławny. W jego pracowni na pierwszym piętrze zebrane są pierw-sze wydania napisanych tu przez niego książek: „Barnaby Rudge” (Barnaba Rudge), „Master Humphrey’s Clock” (Zegar mistrza Humphreya) i „Pickwick Papers” (Klub Pickwicka). Kilkanaście lat temu na Doughty Str. pod nr. 48 znajdował się dom noclegowy, dopiero w r. 1925 Towarzystwo Miłośników Dickens’a zakupiło budynek, by urządzić w nim muzeum. Towarzystwo to ma ponad 70 filii w Zjednoczonym Królestwie, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Argentynie i Danii.

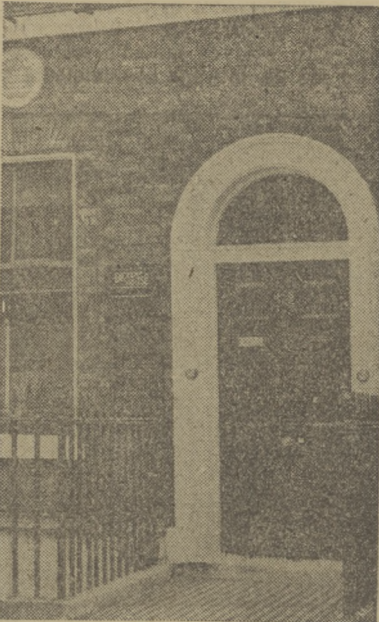
Do wybuchu drugiej wojny światowej tysiące „pielgrzymów” odwiedzało co roku dom, który w czasie wojny był zamknięty; mieszkał w nim tylko kustosz. Pamiętkowe skarby wysłano do Barnard Castle w Yorkshire (nieдалеко miejsc, gdzie rozgrywa się powieść Dickens’a „Dotheboys Hall”). Powróciły one obecnie do Londynu. Dla uczczenia ponownego otwarcia muzeum przez wnuka powieściopisarza adwokata londyńskiego Henry Charles Dickens’a, opiekunowie zbiorów otrzymali dodatkowe pamiątki w formie daru lub depozytu.

Na parterze domu jest pokój jadalny, z oknami na ulicę. Odwiedzających zachęca się, by obejrzeeli najpierw znaną rycinę wykonaną przez zmarłego artystę brytyjskiego, Sir Luke Fildes, nazwaną „Puste krzesło”. Rycina przedstawia pracownię Dickens’a w miejscowości Grade Hill w Kent, gdzie Dickens umarł. Pod ryciną znajduje się stół, a na nim gablotka, w której jest kalamarz Dickens’a w hebanowej oprawie i inne drobiazgi, między innymi tabakierka. Kalamarz po śmierci Dickens’a został podarowany jego przyjaciołowi, dzien-nikarzowi Beard.

Przedstawione na rycinie „puste krzesło” jest własnością potomków

powieściopisarza, którzy pożyczili je muzeum. Jest to szerokie krzesło z oparciem z jasnego drzewa, o trzcinowym siedzeniu — stoi na honorowym miejscu w pracowni.

W małym pokoju na parterze znajdują się dalsze pamiątki osobiste: porcelana, biała ze złotymi i brązowymi brzołkami, ozdobiona herbem rodzinnym, przedstawiającym leżące-



Brama domu Dickens’a, przy Doughty Street

go lwa z krzyżem maltańskim w łapach.

Pełna wdzięku klatka schodowa wiedzie do nowej zdobyczy muzeum, którą jest oryginalny wizerunek, rzeźbiony w drzewie, przedstawiający „małego aspiranta marynarki”, znanego z powieści „Dombey and son”. Ta figurka, w czarnobiałym marynarskim ubraniu, która była przez 200 lat w posiadaniu wytwórni map morskich, stoi obecnie przy wejściu do salonu Dickens’a, obok jego słynnego stołu, który zrobił specjalnie dla swych publicznych odczytów. Stół ten Dickens zabrał ze sobą do Ameryki i w dniu swaj ostatniej lektury, 16-go marca 1870 r., darował go swojej córce, Kate. Stół przykryty jest czerwona, pluszową serwetą z frędzlami, spłowiałą od starości.

Są w tym pokoju do obejrzenia li-sty Dickens’a, począwszy od pierw-

szego znanego okazu, jakim jest list do „Toma”, napisany przez 12-let-niego Dickens’a, niewyrobnym je-szcze piśmem. Długi szereg lat obejmuje korespondencja Dickens’a do przyjaciela jego, Bearda, w której o-pisane są codzienne sprawy i kłopoty. Listy z nagłówkiem „Doughty Street” donoszą np.: „Chrzczmy nasz dziecięcy fenomen w sobotę i oczekujemy wieczorem przybycia kilku przyjaciół, by uczcić to wydarzenie”. Inne zaproszenie jest w formie wiersza: Brat i siostra, dwóch wujów, jedna, druga ciotka. Będą tu w poniedziałek. Czy chciał-bys ich spotkać?

Wystarczy zamknąć oczy, by prze-skoczyć okres przeszło stuletni, zna-leż się owego wieczoru w salonie Dickens’a i słyszeć, jak dochodzący wówczas do sławy powieściopisarz zabawia swoich gości.

Z salonu przechodzi się do pracowni, w której jednym z najcenniejszych skarbów jest strona 81 rękopi-su „Klubu Pickwicka”. Rękopis ten miał 2.000 małych kwadratowych stron, pokrytych piśmem nieco więk-szym niż to, którym Dickens pisywał listy. Rękopis „Pickwicka” Dickens podarował swemu ojcu, który go, zda-je się, porzucił swym przyjaciołom, skutkiem czego wie się dziś tyl-ko o istnieniu 44 stron; 37 jest w pry-watnym posiadaniu, reszta znajduje się w British Museum, do którego zo-stała kupiona za wiele tysięcy fun-tów, podczas loterii, urządzonej na rzecz Czerwonego Krzyża, w czasie pierwszej wojny światowej.

Rodzina państwa Dickens zajmowała dwa piętra domu na sypialnię. W pokoju Dickens’a stoi rzeźbione biurko, przy którym jako młody czło-wiek siadywał, w epoce gdy pracowiał w kancelarii adwokackiej Ellis and Blackmore w Grays Inn. W małym, tylnym pokoiku umiała podobno Mary Hogarth, 17-letnia bratowa Dic-kensa, do której żywił wielkie przywiązanie. Pewnej nocy, po spędzo-nym wspólnie wieczorze w teatrze, zasłabła nagle i umarła w parę go-dzin potem. Była pierwowzorem wiel-u bohaterów powieści Dickens’a, któ-ry po jej śmierci na dłuższy czas przerwał swą pracę. W pokoju stoi obecnie mahoniowa szafa Dickens’a, jego lustro i inne drobiazgi.

Kuchnia znajduje się w suterenu; urządzona jest na wzór kuchni, pa-mietnej dla każdego miłośnika „Klu-bu Pickwicka”.

Cel parlamentu

Quintin Hogg: „Cel Parlamentu”.

Ostatnio ukazało się kilka dobrych książek o Parlamencie (być może jest to oznaką wzrastającego zaintereso-wania publiczności tą czcigodną in-stytucją) — a oto jedna z nich: Quintin Hogg, oprócz osiemnastoletniego doświadczenia zdobytego jako poseł do Izby Gmin, posiada wyjątkowo rozle-głą wiedzę historii parlamentarnej i prawa konstytucyjnego. Ma więc wszystkie dane, jakich wymaga napi-sanie tego rodzaju książki, dla której trafniejszym tytułem były by może „Zwyczaj parlamentarne” niż „Cel Parlamen-tu”. Jest tu wszystko, co przydać się może szaremu człowiekowi do zrozumienia zasad działania instytucji, która nim rządzi. Jest też wiele rzeczy, których szary człowiek nigdy nie wiedział. Nie wiedział na przykład zapewne, kiedy użyto po raz pierwszy terminu „opozycja jego Kró-lewskiej Mości”. Dowie się o tym z książki pana Hogg’a. Przeczytanie jej może ponadto zmienić zasadniczo po-jęcie, jakie wytworzył sobie o pew-nych sprawach. O monarchii na przy-kład (zagadnienie tak trudne do jas-nego zrozumienia dla Amerykanów) ma pan Hogg do powiedzenia wiele przekonujących uwag, na przy-kład:

„Amerykanie myślą, że wyspa nasza jest monarchią, rządzoną na podstawie praw dziedzicznych nie zaś wyborczych, dożywotnio nie zaś okresowo. Tak jednak nie jest. Stanowi ona republikę, która posiada dziedzicznego prezydenta, otoczonego przepychem i nimbem majestatu, dlatego właś-nie, że jest on dla swego ludu umiłowanym symbolem, wznoszą-cym się ponad szarością ich skio-mnego życia.

Posiada prezydenta — który nie ma konkretnej władzy, gdyż zbyt jest kochany, aby miał być zamieszany w jakikolwiek spór.”

Tym tłumaczy się zapewne fakt, że powaga monarchii pozostała pod rzą-dem labourystów równie niezachwa-na jak nią była, kiedy władzę dzier-żyły stronnictwa o wiele silniej uzależnione od poparcia tronu i kościoła.

Niemniej ważne są poglądy, jakie tak znakomity znawca parlamentar-zmu, jak Hogg, wygłasza na temat współczesnych prądów i ich konsekwencji. Nie przeczy on, że Izba Gmin utraciła wiele ze swego autorytetu, a to częściowo z powodu wzrastającej przewagi Gabinetu, częściowo z po-wodu coraz szerszego zakresu upo-ważnień ustawodawczych, jakie — w zakresie istniejących praw — otrzy-mują poszczególne departamenty rzą-du, częściowo w końcu z wielu in-nych przyczyn. Ostrzega też słusznie, że choć dotyczących parlament — sta-jąc się od precedensu do precedensu coraz bardziej elastycznym — w isto-cie swej pozostał taki sam, nie ozna-cza to bynajmniej, że pozostanie ta-kim już na zawsze. Ciągłość zmian jest nieprzerwana. Wiele z nich za-szło już w czasie, jaki dzielił zakoń-czenie rękopisu od oddania go do druku. Coraz więcej projektów do-staje się do rozpatrzenia komisjom rządowym, coraz mniej z nich pozostaje dla przedyskutowania w Izbie Gmin. Kontrola czynników wykonaw-czych przez parlament jest coraz słab-sza. Hogg cytuje Disraeliego, który (według niego) przewidział schyłek potęgi parlamentu, podążający w ślad za zmierzchem władzy króla, baro-nów i kościoła, ale który nie był pe-wny, skąd przyjdzie i jaką formę przybierze „Wielki Odbiorca” tej władzy i potęgi. Zagadnienie to sam Hogg komentuje następująco:

„Wielkim Odbiorcą jest władza wykonawcza, wsparta o hierar-chię pracowników państwowych, których oddaniem i siłą roboczą nie może dysponować nawet naj-bardziej utalentowana Opozycja. Władza wykonawcza jest wzmoc-niona przez prawo kontroli czasu trwania Parlamentu; uzbrojona jest w potężną broń, którą stawi-wi prawo rozwiązania go. Ma w końcu wyłączną kontrolę machi-ny partyjnej swego stronnictwa, tj. stronnictwa dominującego po-litycznie w Izbie Gmin.”

Może to zapewne być słuszne, nie-wykluczone jest jednakże, że „Wiel-ki Odbiorca” Hogg’a nie zdoła i za sto lat zdziałać więcej niż „Wielki Od-biorca” Disraeliego”. Parlament ma zdumiewającą siłę żywotną.

Spektator

EDWARD LOCKSPEISER

PAWEŁ KLECKI

Anglię odwiedził wielki polski dyrygent. Jest nim Paweł Klecki. Dzięki jego niezrównanym zdolnościom, dawno już ocenionym na kontynencie, debiut Kleckiego w Anglii stał się jednym z ważniejszych wydarzeń londyńskiego sezonu muzycznego. Nazwisko jego zajmuje poczesne miejsce na liście tych znakomych polskich muzyków, którzy odwiedzili Anglię po zakończeniu wojny, a między którymi są: Grzegorz Fitelberg, dyrygent Polskiego Radia, pianista Małcużyński, skrzypaczka Eugenia Umińska i kompozytorzy Roman Palester i Andrzej Panufnik. Sądząc z entuzjastycznego przyjęcia, jakiego doznał, można przypuszczać, że Klecki zajmie należne mu miejsce pośród ambasadorów muzyki polskiej w dzisiejszym świecie, jak Paweł Kochański, Karol Szymanowski i Paderewski.

W sposobie dyrygowania Kleckiego uderza przede wszystkim umiarkowanie w ruchach. Nie należy on do tych efektownych dyrygentów, których ruchy są obmyślane dla wywarcia wrażenia na publiczności i na orkiestrze. Klecki tak doskonale panuje nad zespołem muzycznym, że nie potrzebuje się uciekać do takich teatralnych efektów. Klecki zaczął swój pierwszy koncert w Londynie, z orkiestrą filharmoniczną w Royal Albert Hall, od „Niedokończonej Symfonii” Schuberta. Już przy pierwszych taktach emanowało z postaci dyrygenta poczucie zdumiewającej pewności i opanowania.

Przypomniałem sobie ciętą odpowiedź innego wybitnego dyrygenta, również znanego z oszczędności ruchów. Zapytany przy końcu długiego i wyczerpującego koncertu, jak to się dzieje, że kończy bez kropli potu na czole? (przecież ogólnie wiadomo, że dyrygenci zwykle wyglądają „po bitwie”) jakby spędził wieczór w łaźni tureckiej? — odpowiedział: „Kiedy dyryguję — kuję. Poszukajcie potu na ich czołach, nie na moim”.

Specjalnie pięknie wypadł w interpretacji Kleckiego dobrze znany temat wiołonczelowy pierwszej części „Niedokończonej Symfonii”. To wielkie dzieło, które mogło publiczności angielskiej wydać się banalne wskutek zbyt długiego osłuchania, dyrygent potrafił natychmiast nowym życiem i przedstawił kompozycję z taką szczerością i oddaniem, że świeżość jej i życie zewnętrzny się uderzająco. Delikatne frazowanie, ostrożne mieszanie barw tonów, cechy liryczne utworu połączone z uczuciem tęsknoty, które Klecki jako Polak potrafił wydobyc w swej interpretacji Schuberta, upamiętniły ten koncert jako dzieło o uroczym delikatności. Jeden z krytyków powiedział: „Utwór śnił i mieniał się, jak perła”. W drugiej części, którą Klecki wykonał w tempie nieco wolniejszym, niż się to zwykle w Anglii słyszy, zostały wydobyte delikatne partie instrumentów solowych, podczas gdy przeciągłe melodie przemikały się wzajemnie. Zdaje się, że wolniejsze tempo zostało świadomie wybrane przez dyrygenta, ażeby dać pełny wyraz bogactwu szczegółów.

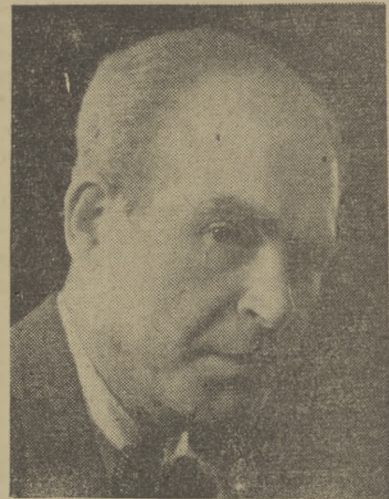
Te cechy intymnego liryzmu wywierają na słuchacza wrażenie, że Klecki jest istotnie poetą wśród dyrygentów. Biorąc pod uwagę to wszystko, co publiczność angielska od czasów Chopina skłonna jest kojarzyć z muzyką polską, tu właśnie odniosło się wrażenie, że Klecki odpowiada zupełnie naszemu pojęciu o tym, jakim powinien być polski dyrygent wielkiej miary. Ale to nie wszystko! W interpretacji V Symfonii Czajkowskiego dał Klecki wyraz bardziej namiętnym i gwałtownym cechom swojego talentu. Nie było tu łatwej uczuciowości, ale śmiałe i mocne zrozumienie struktury muzycznej. Zasadnicze wątki potraktował subtelnie, wydobyl je mistrzowską koncepcją,

świadom efektów i sposobów ich uzyskania. Przepych orkiestracji rozbiła całą swoją siłą. Myślą przewodnią koncertu wydawała się jasność i precyzja, bo Klecki nie znosił niedomówień. Każda nuta musi u niego przemawiać, każda fraza musi wywołać wrażenie czegoś nieuniknionego — tak, jak gdyby mogła się zdarzyć tylko w tym jednym jedynym momencie wieczności.

Niezapomniane są również koncerty Kleckiego w których dyrygował symfoniczną orkiestrą BBC na nowej fali, na której nadaje się tzw. „trzeci program”. Fala ta jest przeznaczona, by dostarczyć słuchaczom w Anglii programu muzycznego o możliwie najwyższym poziomie i nadawać utwory, które z powodu swej skomplikowanej struktury lub innych trudności w wykonaniu, nie są łatwo dostępne dla publiczności. Klecki, który długo przebywał w Szwajcarii, zamieścił w swym programie dla BBC nową symfonię szwajcarskiego kompozytora Willi Burckhardta i suitę z baletu Strawińskiego „Ognisty Ptak”. Dyrygując tymi utworami wykazał intelektualne przyswojenie sobie koncepcji kompozytora, a jednocześnie dar fantazji i wybrańni muzyknej ze wszystkimi subtelnościami odcieniami szczerości i prostoty. Nie można było oprzeć się wrażeniu, że osobowość Kleckiego jako dyrygenta, już to liryczna i tęskna, już to intelektualna — a pełna zarazem fantazji, wyraża prawdziwie polskiego ducha w połączeniu siły i wdzięku.

Paweł Klecki ma obecnie 46 lat. Zdobył sobie powoli uznanie w wielu krajach. Pierwszy raz wystąpił jako skrzypek, mając lat 13, na terenie swego rodzinnego miasta Łodzi, Mu-

zyka jednak nie pochłonięła go wyłącznie, bo jako młodzieniec studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, będąc zarazem słuchaczem klasy dyrygenckiej u Emila Młynarskiego i klasy kompozytorskiej u Juliusza Wertheima, w Konserwatorium



Paweł Klecki

Warszawskim. Pierwszy jego utwór muzyczny ukazał się w r. 1933. Był to kwartet smyczkowy, po którym wkrótce nastąpił szereg utworów symfonicznych i instrumentalnych, m. in. koncert fortepianowy, koncert skrzypcowy oraz trzy symfonie. Następnie Klecki kontynuował studia za granicą. Wkrótce spotkał się w Berlinie z Furtwänglerem, który natychmiast zorientował się w niezwykłym talencie swego ucznia. „Jestem głęboko przekonany, — przepowiedział Furtwängler

GEORGE VAGO

OPERA BEZ SUBSYDIÓW

Rzadko kiedy opera rozwijała się pomyślnie bez subsydiów. Jednakże w Anglii tak rośnie zapal do sztuki operowej, że w samym Londynie działają równocześnie trzy opery i wszystkie trzy są samowystarczalne.

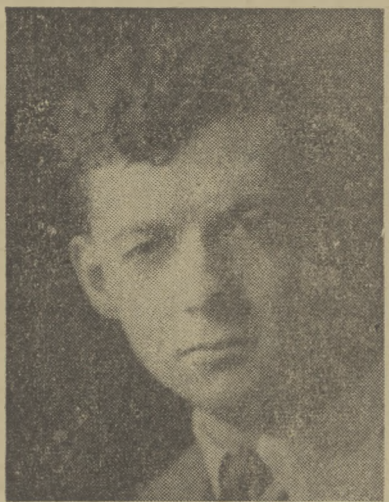
W operze królewskiej Covent Garden, neapolitański Teatr San Carlo wystawił dzieła Verdę i Pucciniego. Teatr Sadler Wells'a był do dyspozycji Towarzystwa Glyndebourne, podczas gdy w teatrze Cambridge, nowo powstała grupa artystów dawała przedstawienie „Cyganeria” i „Don Pasquale”.

Odwiedziny włoskiego towarzystwa operowego są zgodne ze starą tradycją londyńską, według której każdego lata zjeżdżają się w Londynie najslawniejsi artyści operowi całego świata. Tegoroczny sezon oznaczał się wspaniałą pracą zespołową. Towarzystwo, o którym mowa, zawdzięcza swoje obecne odrodzenie poparciu brytyjskich władz wojskowych we Włoszech. Przedstawienia w teatrze Cambridge postępują według wspomnianej tradycji, jeśli chodzi o śpiew w języku włoskim; niektórzy śpiewacy przyjeżdżają z zagranicy na gościnne występy. W przeciwieństwie do ograniczonej dawniej liczby słuchaczy impreza ta wzbudza obecnie wielkie zainteresowanie w szerszej publiczności.

Ta próba Towarzystwa Glyndebourne oznacza całkiem nową fazę w historii opery królewskiej. Program jego objął tylko jeden utwór, ostatnią operę Benjamina Brittena: „The Rape of Lucretia” (Porwanie Lukrecji). Może za wcześnie było by mówić o odrodzeniu opery angli-

skiej — ale jeśliby dalsza angielska twórczość operowa usprawiedliwiała tę nadzieję, to prawdopodobnie można będzie stwierdzić, że odrodzenie opery zaczęło się od pierwszych dwu oper Brittena. Pierwsza z nich, opera „Peter Grimes”, osiągnęła już międzynarodową sławę i niedługo po premierze w Londynie była wystawiana w Sztokholmie i Zürichu.

Popularność oper Brittena jest tym bardziej zdumiewająca, że są one całkiem nowatorskie, choć nie używają tego typu nowoczesnego „języka” muzycznego, który jest dostępny jedynie dla wybranych. Britten wskrzesił klasyczną tradycję układania partytury z oddzielnymi częściami. Nie oznacza to jednak, że jego opery składają się z poszczególnych arii, których melodie nadawałyby się do łatwego zapamiętania i



Benjamin Britten

nucenia. Przeciwnie — najlepiej znane są orkiestralne preludia i interludia.

Libretta operowe różnią się także zasadniczo od konwencjonalnych form operowych. „Peter Grimes” nie jest odosobniony w swym realizmie, ale jego skomplikowany problem psychologiczny i społeczny oznacza z pewnością punkt zwrotny w literaturze operowej. Librecista, Montagu Slater, zapożycza temat do swej opowieści od angielskiego poety z XVIII wieku, George'a Crabbe'a. Akcja rozgrywa się we wsi, leżącej w hrabstwie Suffolk, rodzinnych stronach kompozytora. Treść — to tragedia rybaka, okrutnego z natury, który pod wpływem niesprzyjających okoliczności i ówczesnych miejscowych warunków społecznych staje się jeszcze okrutniejszy. Miotany nienasyconą ambicją, szukając ucieczki przed własnym upodleniem, chwytą się środków, które podgrają go jeszcze bardziej. Na koniec oskarżone-

20 lat temu — że Klecki jest jednym z nielicznych dyrygentów młodego pokolenia, którzy mają wielką przyszłość przed sobą.

Dalsze wypadki wykazały w pełni słuszność tego mniemania. W roku 1934 Klecki postanowił udać się do Nowej Zelandii. Po drodze, we Włoszech, zaoferowano mu kierownictwo klasy dyrygenckiej „Scuola Superiore di Musica” w Mediolanie, dzięki czemu muzyk mógł nabyć dużo doświadczenia zarówno co do włoskich, jak i niemieckich zespołów orkiestrowych. Wówczas to Klecki stał się dyrygentem o międzynarodowej sławie. Jako gość leningradzkiej orkiestry filharmonicznej pojechał do Baku, a następnie został mianowany kierownikiem Filharmonii w Charkowie. Powróciwszy w roku 1938 do Włoch, zamierzał z początku tam się osiedlić, ale z chwilą wybuchu wojny udał się wraz z żoną do miasteczka Clarens, w Szwajcarii, które jest siedzibą poważnych zreszcie muzyków i w którym Czajkowski i Strawiński skomponowali niektóre ze swych najlepszych utworów.

Prócz kilkakrotnych występów na słynnych festiwalach w Lucernie, organizował w Szwajcarii koncerty na rzecz polskich dzieci i brał czynny udział w założeniu polskiej biblioteki muzycznej przy poselstwie w Bernie. Klecki stracił w Polsce rodzinę, ale zachował ścisłą łączność ze współczesnymi kompozytorami polskimi, z których kilku poświęciło mu swe utwory, np. Szałowski „Uwerturę” i „Sinfonia”.

Dobroczyńne koncerty, które Klecki dawał w czasie wojny w Bernie, odbywały się pod protektorem Toscaniniego. Z początkiem zeszłego

roku Klecki został wyróżniony jako jedyny zagraniczny dyrygent, który wystąpił w cyklu koncertów, urządzonych przez samego Toscaniniego w mediolańskiej Scali. Potem został zaproszony do Salzburga przez amerykańskiego generała Clarka, następnie udał się na północ, aby dyrygować filharmonicznymi orkiestrami w Belgii i Szwecji.

W Paryżu odniósł niezwykle triumf, dyrygując orkiestrą konserwatorium, która odegrała pierwszą symfonię Brahmsa. Francuzi nigdy nie odnosili się ze szczególnym entuzjazmem do muzyki Brahmsa, ale wówczas publiczność była dosłownie wzruszona do łez i po koncercie tłumnie udała się do pokoju artysty, uniemożliwiając mu odejście przez 2 godziny. Francuscy krytycy porównywali go z Nikiszem, tak jak we Włoszech Szwajcarzy porównywano go z Toscaninim.

Podczas swych pierwszych odwiedzin w Anglii, Klecki nagrał z orkiestrą filharmoniczną szereg płyt, „His Master Voice”. Nagrano następujące utwory: IV Symfonię Brahmsa, V Symfonię Czajkowskiego, Uwerturę Nr 3 do Leonory Bethovena i koncert fortepianowy f-moll Chopina, w którym solistą jest polski pianista Małcużyński. Płyty te stworzą zbiór nowoczesnych nagrań o najwyższym artystycznym poziomie, które zarówno polscy jak angielscy miłośnicy muzyki będą specjalnie cenić.

Tyle o bogatej w trudy karierze słynnego dyrygenta. Klecki powrócił do Paryża z końcem zeszłego roku, w tym roku zaś zadebiutuje w USA. W międzyczasie dał niezapomniane wrażenia angielskim miłośnikom muzyki i zdobył ich serca. Będą niecierpliwie oczekiwać jego powrotu!



Decoracje Kenneth Green do sceny ulicznej „Peter Grimes”, najnowszej opery angielskiej. Akcja tej opery rozgrywa się w małym angielskim mieście rybackim, 150 lat temu. Autorem jej jest Benjamin Britten.

mu o morderstwo nie pozostaje nic innego; jak samobójstwo.

„The Rape of Lucretia” (Porwanie Lukrecji) jest eksperymentem nowego stylu. Ronald Duncan, młody poeta, który napisał libretto dla Brittena, umieścił akcję w opowieści dwugłosowej chóru męskiego i kobiecego. Chór stoi poza czasem i akcją; dzięki temu może przedstawić tragedię Lukrecji jako symbol zmierzchu świata pogańskiego i dać nam do zrozumienia, że wybawienie leży w chrześcijaństwie.

W lipcu bieżącego roku opera ta, wystawiona pierwszy raz w Glyndebourne, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Przedstawienie odbyło się w teatrze, należącym do pewnego dworu w Sussex, położonym w pięknym, prywatnym parku. Dawniej Festiwal Glyndebourne były poświęcone klasykom literatury operowej; utwory śpiewano w języku ich twórców; najczęściej występowali zaproszeni artyści. „Porwanie Lukrecji” jest pierwszą operą brytyjską, którą tam wystawiono. Sezon trwał dwa tygodnie, po czym Towarzystwo objechało całą Anglię i Szkocję. Po pobycie w Londynie odwiedziło Amsterdam, Hagę i Paryż.

W międzyczasie Towarzystwo objazdowe dawało na prowincji przedstawienia operowe. Między innymi czynił to również Sadler Wells, który ma swój własny teatr w Londynie. Towarzystwo to zdziało więcej, niż każde inne dla spopularyzowania opery w W. Brytanii i podniesienia utworów operowych na wysoki ich obecny poziom. Sadler Wells jest „teatrem ludowym”, jego taktyka polega na udostępnieniu opery możliwie najszerszemu masom publiczności. Chce uniknąć niepotrzebnych efektów

scenicznych i kultu dla „gwiazd” i zamiast tego skoncentrować się na czystości stylu i doskonałej pracy zespołowej. Osiągnął w pełni te dwie rzeczy, szczególnie w operze komicznej, jak np. „Figaro” i „Così fan tutte” Mozarta, „Cyrylik sewilski” Rossiniego, „Sprzedana naręczona” Smetany i „Gianni Schicchi” Pucciniego.

Repertuar Sadler Wells'a zawiera wiele oper rozmaitego rodzaju, między innymi i „Peter Grimes”. W programie ich jest również opera rodzimego kompozytora, Vaughan Williams: „Sir John in Love” (Pan Jan zakochany). Jest to muzyczny przekład „Merry Wives of Windsor” (Wesołe kumoszki z Windsoru) Shakespear'a, w stylu angielskiej muzyki ludowej. Obie te opery zyskały właściwą oprawę dzięki świetnemu chórowi Towarzystwa i doskonale zgranej pracy zespołowej.

Opery Purcella oraz inne dawniejsze utwory były okolicznościowo wystawiane przez towarzystwa muzyczne Cambridge i Oxford. Szczególnie Cambridge dostarczyło przedstawieniom operowym bardzo cennej pomocy, przede wszystkim w osobie swojego profesora muzyki, Edwarda Dent, którego nowe przekłady podkreśliły słuszność używania języka angielskiego do śpiewu.

Powstanie nowych towarzystw opery, nadawane przez radio i grane na koncertach, wszystko to świadczy o wzrastającym zainteresowaniu i odpowiedzialności do tego coraz szerszej działalności. Jednak przyszłość opery w W. Brytanii jest związana z pracą teatru Sadler Wells'a, który opierając się na wspaniałym zespole artystów i na wiernych słuchaczach, pragnie i potrafi stworzyć wraz z nimi sprzyjające nowym talentom warunki.



„Porwanie Lukrecji” na scenie londyńskiej.

CZY PANI WIE...?

Nowe wzory mebli

Nie wiele więcej, niż rok temu, wszystkie duże firmy stolarskie w Anglii były zatrudnione dla produkcji wojennej, budując łodzie desantowe i części samolotowe oraz słynne samoloty Mosquito, których szybkie loty nad Europą uczyniły z nich tak cenną broń w natarciu Sprzymierzonych na Niemcy. Kilka przedsiębiorstw, nie zajętych produkcją wojenną, zajmowało się wyłącznie produkcją mebli „użytkowych” z ograniczonej ilości dostępnych materiałów.

*

Brytyjski przemysł stolarski, do niedawna porażony tymi wszystkimi zajęciami wojennymi, obecnie puszcza w ruch wszystkie swoje środki, aby zaspokoić zarówno pokojowe wymagania rynku wewnętrznego, jak zamówienia zagranicy. Po sześciu latach skoncentrowania sił na potrzebach wojennych, jest rzeczą naturalną, że brytyjczy projektodawcy meblowi zwrócą się ku produkcji pokojowej, ujmując z nowej perspektywy zagadnienie konstrukcji i planowania mebli. Sposobność do oceny nowego kierunku, w którym poszła produkcja mebli w Anglii, nadarzyła się w lecie, kiedy ponad 1.300 nowych projektów przedstawiono komisji fachowców. Komisja ta zjechała do Londynu, by wybrać meble na wystawę „Britain Can Make It”. Wystawa ta, obejmująca w wielkiej ilości nowe modele z ponad 50 fabryk brytyjskich, miała ważny udział poświęcony nowym projektom mebli, które zostały wybrane przez komisję fachowców.

*

Tradycyjne modele z dębu i mahoni, z całym ich bogatym pięknem i różnorodnym formem, zyskały na solidnej i spokojnej wytworności. Wiele z tych projektów idzie po linii najlepszych tradycji brytyjskich w tej dziedzinie. Lecz inni projektodawcy brytyjscy porzucili stare metody i zajęli się tworzeniem całkowicie nowych stylów w konstrukcji mebli, opartych na użyciu nowego materiału i nowej techniki wykonania.

Technika drzewa giętego, użytego przy konstrukcji samolotów, została umiejętnie zastosowana w wielu projektach nowych mebli. Sklejki, używane dawniej w meblach przy częściach równych i płaskich, teraz znajdują zastosowanie jako pokrycie szkieletu. Tym sposobem uzyskuje się większą odporność, dając również meblom miłą różnorodność kształtu i opływowe linie.

*

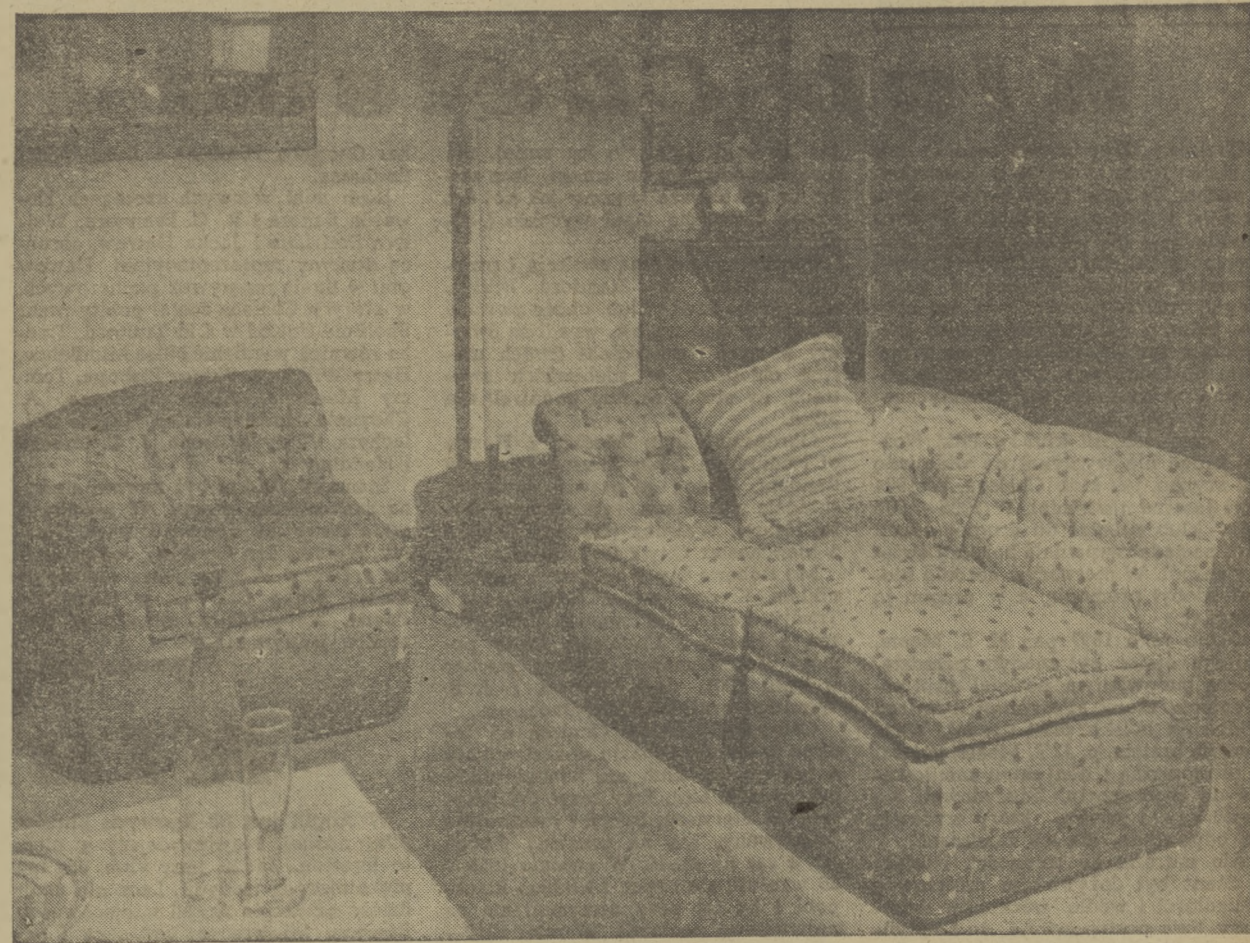
W niektórych modelach używa się drzewa klejonego żywicą w połączeniu z aluminium. Szkielet aluminiowy, pokryty materiałem plastycznym, jest użyty jako rama wysuwanej szuflady lub szafy, wykonanej z pięknej formowanej sklejki. W pewnych wypadkach rysownik ukazał praktyczne wykorzystanie możliwości technicznych, które wynikają z użycia gumy, przyklejonej do aluminium. Technika sklejanie różnych fabrykatów z materiałami plastycznymi została także bardzo ciekawie zastosowana przez projektodawców przy tworzeniu nowego stylu blatów stołowych w jadalnym pokoju oraz przy toaletach.

*

Ten nowy dział w brytyjskim przemyśle stolarskim, oparty na użyciu aluminium i materiałów plastycznych, jest ważnym osiągnięciem. Nowe meble aluminiowe nie mają nic z zimnego ubóstwa metalowych rur, przemawiają same za siebie — są miłe, giętkie i silne. Łączą w sobie wszystkie cechy nowoczesne z wdziękiem i zaletami, które znamionują modele mebli Adama z XVIII wieku.

*

W wielu wypadkach plastyczne wykończenia zostały zastosowane przy ramie aluminiowej tak, że metalowe błyski poprzez kolorową błonę naplamią ją jakby jasnym prądem światła. W tej interesującej serii aluminiowych mebli wyeliminowano metalowy dźwięk przez użycie specjalnego obszycia prasowanych



Fototele.

warstw plastycznych kolorowym, łatwym do odświeżenia, sztucznym jedwabiem. Zaletą tych plastycznych obszyci było poddanie ich działaniu chemicznemu, zabijającemu muchy i mole.

*

Brytyjskie wyroby meblarskie zachowują bogactwo w rysunku. Nowe, syntetyczne materiały plastyczne zostały użyte z pomyślnym wynikiem w wielu nowych modelach. Niektóre wyroby zostały specjalnie przeznaczone do produkcji mebli, jak np. nowy materiał tapicerski. Jest on z czystej wełny, pokrytej jasną, giętką błoną plastyczną. Specjalnie nadaje się na poduszki i wyściełane siedzenia krzeseł — ciepłe w dotknięciu, odporne na oliwę i wodę, nie łamliwe, nie ulegające łatwo zgnieceniu.

JANE DORSET

Modne kapelusze

Kunsztownie wypracowane drobiazgi

Podstawową różnicą między poglądem mężczyzny i kobiety na sprawy odzieżowe jest oczywiście fakt, że mężczyzna pragnie rzeczy praktycznych, kobieta zaś szuka szat jak najbardziej eleganckich, niezależnie od tego, ile wdzięku sama posiada. Jeśli mężczyzna pragnie sprawić sobie kapelusz, wówczas żąda solidnego nakrycia głowy; kobieta natomiast mówi: „Porządny kapelusz? Przenigdy, cóż to za dziwaczna myśl; Mnie trzeba czegoś zabawnego i „uroczego”.

Pod wpływem katastrofy społecznej, kobiety dzielnie zrezygnowały nawet ze swych kapeluszy — podczas wojny, bowiem noszono tylko turbany. Obecnie, jeśli chodzi o kobiety, nastąpiła reakcja, której końca jeszcze nie widać. Im bardziej skomplikowane nakrycie głowy, tym lepiej. Kawalek szlachetnego futerka na czubku toczka powoduje zawrotny skok ceny w górę; podobnie ma się rzecz z piórami strusimi, powiewającymi na miniaturowym pudełeczku, zrobionym z aksamitnej szmatki.

Jeśli jednak kobieta pragnie nosić tego rodzaju toczki, wówczas można się spodziewać, że sięgnie do rekwizytów już posiadanej garderoby.

Kobiety pragną w chwili obecnej przypiąć do głowy szczególnie eleganckie i to nie tylko dlatego, że są one drogie, lecz dlatego, że są ładne, fantastyczne i przykuwają wzrok.

Kapelusiki z czoła stają się znowu bardzo modne.

Styl ten najlepiej widać w kapeluszach, które zapożyczyły swe kształty z czepków, noszonych w pierwszej połowie XIX wieku. Podkreślają one piękny profil, z drugiej jednak strony trzeba być bardzo ostrożną, gdyż niemilosiennie wystawiają na widok publiczny wszystkie usterki cery. Kapelusz z czoła przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla młodzi, która pielęgnuje starannie swoją cerę, może go ostatecznie także nosić.

Jest to idealne uzupełnienie kompletów i dlatego każdy z rysowników użył kapelusza tego w rysunkach modeli całkowitych. Charakterystyczne są np. kapelusze do modeli Hardy Amies. Modele te mają sutą spódniczkę, akcentowaną linię bioder, podkreśloną jeszcze przez kieszenie. Płaszcz zaś ma czystą linię, jakby ciosaną, i świetne uzupełnienie do niego stanowi wysoka czapka z dużym pomponem z piór, noszoną z boku. Widoczna jest przy tym nasada włosów z modnym obecnie przedziałem w środku.

Trzeba jednakże zaznaczyć, że jeśli się wybierze taki kapelusz, to sprawa harmonizowania całości sylwetki staje się jeszcze ważniejszą, niż była poprzednio. Należy zważyć na to, aby linia głowy, ramion i całej figury harmonizowały ze sobą, w przeciwnym bowiem razie łatwo zepsuć wrażenie dobrze skądiną zestawionego kompletu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

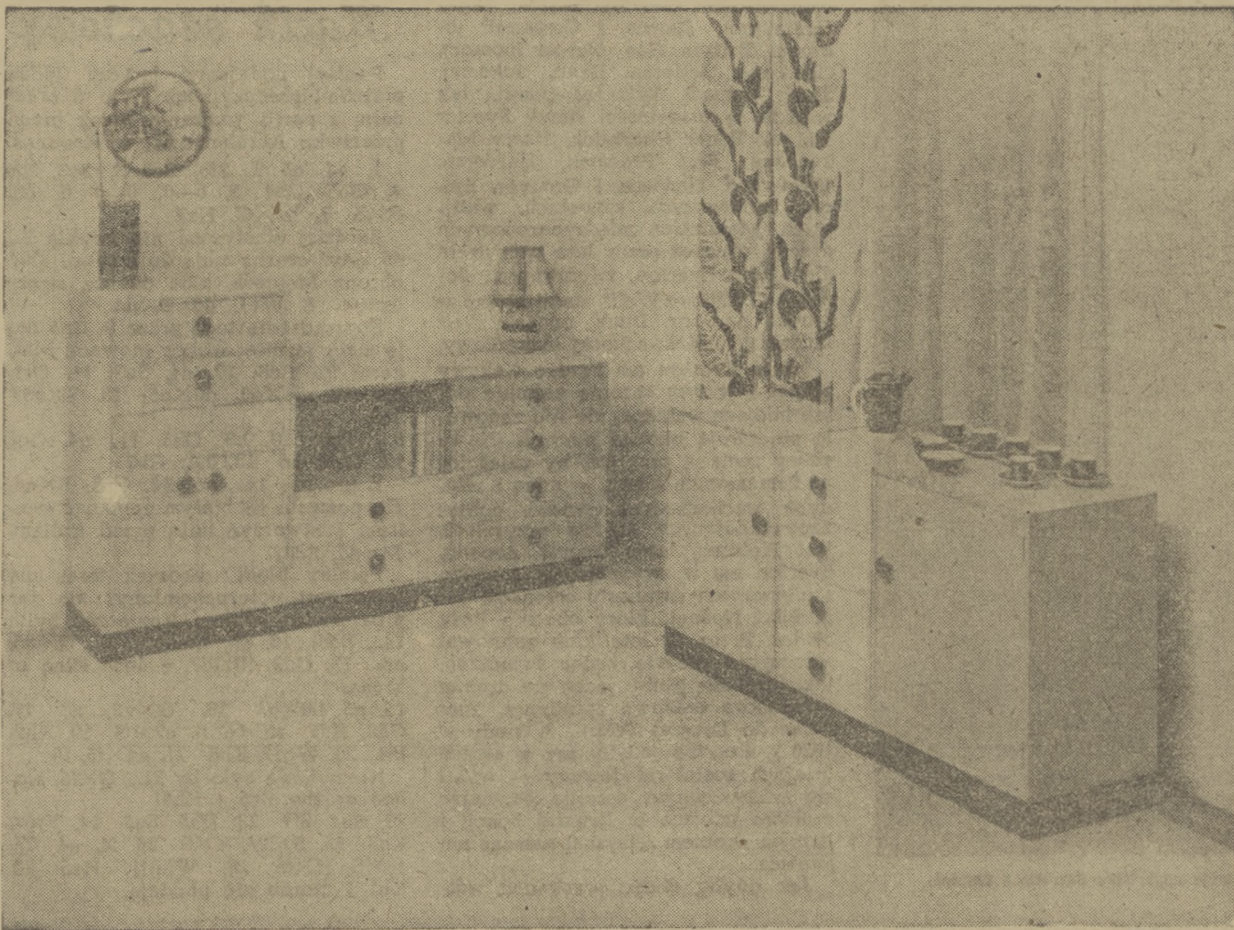
07.15 — 07.30: Wiadomości, Na fal 1796: 455,9, 307, 49,59, 41,21, 31,17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki Na fal 1796: 455,9, 267, 41,21, 31,17, 25,38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program, Na fal 455,9, 307, 267, 41,21, 31,17, 25,38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program Na fal 455,9, 41,21, 31,50, 31,17, 25,68, 25,30 m

22.30 — 23.00: Wiadomości Na fal 556, 40,98, 49,59



Przedpokoje i jadalnie z woskowanego, jasnego dębu, ozdobione dla kontrastu szczegółami z czarnego dębu.

SPORT

Piłka nożna

Klub Chelsea

Chelsea, który w tym sezonie tak dzielnie rozegrał walkę z Arsenalem o puchar Związku Piłki Nożnej, zwyciężając w trzecim spotkaniu po dwu spotkaniach nierozstrzygniętych, stoczył podobną walkę z Derby County, ponosząc porażkę w powtórce przez jedyną bramkę w meczu. W ten sposób jeden z najlepszych klubów londyńskich został wyeliminowany z turnieju po rozgrywce, która będzie pamiętną w dziejach tej dramatycznej walki o wygraną.

W całej historii klubów Piłki Nożnej żaden nie wypłynął na widownię tak szybko, jak klub Chelsea. W 1904 roku jeszcze nie istniał. W 1905—1906 roku klub należał do drugiej sekcji Ligi, posiadał wspaniałe boiska i świetny zespół. W pierwszym sezonie niemal zdobył promocję, a w drugim ją osiągnął.

Około roku 1897 pan H. E. Mears, którego ojciec był znanym przedsiębiorcą budowlanym, powziął myśl zamienienia areny atletycznej Stamford Bridge na boisko piłki nożnej. Wraz z swym bratem, p. J. T. Mears, grywał w piłkę nożną i obaj mieli zamiłowanie do tego sportu. Zdecydowali się kupić kawał gruntu, który wydawał się odpowiedni dla ich zamierzeń.

Ale natrafili na trudności. Niejaki p. Stant był dożywotnim dzierżawcą posiadłości i wedle warunków dzierżawy było postanowione, że Londyński Klub Atletyczny będzie ją dzierżawił na przeciąg dwu lat od śmierci właściciela. Kiedy Stant zmarł w 1902 roku, p. Mears kupił ziemię.

Na parę lat przedtem nabył sąsiednią posiadłość. Założono klub Chelsea, szybko przygotowano teren i stworzono silny zespół.

Pan Mears oświadczył, że ma zamiar wydać 100 tysięcy funtów, aby boisko było doskonale w każdym szczególe. Dowodem na to, iż osiągnął swe zamierzenia jest, że Związek Piłki Nożnej uważał je za odpowiednie miejsce dla rozgrywek finałowych o puchar Z. P. N. przez trzy lata z rzędu (pierwsze 3 lata po pierwszej wojnie światowej).

Jackie Robertson, sławny lewy pomocnik z Glasgow Rangers, został zaangażowany, jako kierownik. Był znakomitym graczem i człowiekiem o trafnym sędzie i doświadczeniu. Poprzednio grał w piłkę nożną w reprezentacji Anglii z klubami Everton i Southampton, a w Szkocji z Rangers i z Greenock-Morton.

Bill Foulke, bramkarz Sheffield United, był jednym z pierwszych zaangażowanych (i pierwszym bramkarzem). Był olbrzymem i w swoim czasie najlepszym bramkarzem w kraju, kiedy Bill wstąpił do Chelsea, ważył

141 kg czyli tylko 1/2 kg mniej, niż dwaj obrońcy razem wzięci, lecz mimo to był zawsze zręczny jak kot i z równą łatwością łapał wysokie i niskie strzały.

Foulke był potężną atrakcją i przyciągał tłumy do Stamford Bridge, szczególnie kiedy klub, chcąc zwrócić uwagę na jego wzrost, wpadł na świetny pomysł i przydzielił dwóch małych chłopców w niebieskich swetrach, by stojąc za nim podawali mu piłkę.

Obrońcami byli: Mackie z Hearts of Midlothian i Mc Ewan z Glasgow Rangers. Pomoc od prawej do lewej składała się z Kaya, także gracza klubu Hearts, Watsona (Szkota), Craigie z Manchester City i Robertsona.

Mc Roberts był środkowym napastnikiem. Kiedyś grał z Gainsborough Trinity. Łącznikami napadu byli: Moran z Hearts i Copeland, który pomógł Tottenhamowi zdobyć puchar w roku 1901. Jack Kirwin i J. E. Windrige grali na skrzydłach.

Osiągnięcia klubu Chelsea są jedynę w swoim rodzaju w zestawieniu z faktem, że klub nie zdobył nigdy mistrzostwa Ligi. Trzy razy był przyjęty do Pierwszej Sekcji i dwukrotnie relegowany, raz na przeciąg dwóch lat, a raz na sześć. W sezonie 1929—30 wnieśli się razem z klubem Blackpool i od tej pory utrzymali się na najwyższym poziomie. W roku 1919—20 byli najbliżsi osiągnięcia mistrzostwa, kiedy zdobyli trzecie miejsce po West Bromwich Albion i Burnley.

Zawody o puchar Związku Piłki Nożnej również zawsze im się wymykały. Cztery razy klub brał udział w rozgrywkach półfinałowych, raz z pomyślnym wynikiem, aby w końcu doznać porażki od Sheffield United (3:0) w 1919—1920 roku.

Podczas wojny Klub wystąpił dwa razy w Wembley, aby walczyć o puchar Ligi Piłki Nożnej (dla Południa), w zawodach, po których nastąpiło ubieganie się o puchar Związki Piłki Nożnej. W pierwszym spotkaniu (1943—44) Charlton Athletic wbrew przewidywaniom zwyciężył 3:1, ale w następnym roku Chelsea bije Millwall 2:0 i obecnie klub ten z dumą dzierży wspaniałe trofeum, które podczas wojny trzymało w napięciu entuzjastów piłki nożnej w południowej Anglii.

W ciągu lat, wielu zawodników reprezentacji międzynarodowych rekrutowało się z szeregów klubu Chelsea. Wystarczy wymienić: Bena Warren, sławnego pomocnika z reprezentacji Anglii, Browną, niegdyś gracza Sheffield United; Viviana Woodwarda, drugą sławę reprezentacji Anglii i wspaniałego środkowego napastni-

ka: George'a Hillsdena i Boba Whittinghama.

Klub miał w swych szeregach Howarda Bakera i R. G. Brennera, Waltera Bettridge i Jacka Harrow, obrońcę drużyny reprezentacyjnej. Harrow grał w finale rozgrywek pucharowych, w których Chelsea został pobity przez Sheffield United w Old Trafford. Trzeba również wymienić Nilsa Middleboe, Harry Wildinga, Sidney Bishopa, Tommy Meehana, Aleca Jacksona, A. Cheyne'a, Harolda Halse, Hughie Gallachera, Andy Wilsona, J. C. Coocka i Hoddinotta.

Stamford Bridge był zawsze siedzibą znakomitych graczy. W tej chwili takie sławy jak Tommy Lawton, Tommy Walker, Len Goulden, John Harris i Danny Winter noszą niebieskie barwy klubu Chelsea; a także Joe Payne, który kiedyś strzelił 10 bramek w jednym meczu.

William Birrell



Zdjęcie ze zwycięskiego meczu „Chelsea” z „Arsenalem”, zakończonym wynikiem 2:0. Roohe z „Arsenalu” strzela, lecz bramkarz „Chelsea” broni skutecznie.

Klub Everton

W Anglii jest 88 ligowych klubów piłki nożnej. Najsławniejszy z nich, to Everton. Zaden inny klub nie ma piękniejszych tradycji. Lecz nie znajdziemy na mapie Anglii miejscowości: Everton. Miejsce to, kwitujące i gęsto zaludnione (klub jest jego ośrodkiem towarzyskim i sportowym) to dzielnica, znajdująca się w samym sercu Liverpoolu. Klub jest dumą i radością dziesiątek tysięcy zwolenników piłki nożnej w tym mieście.

Dziś w Liverpoolu znajdują się dwa kluby ligowe. Są nimi: Everton i Liverpool, oba należące od dawna do Pierwszej Sekcji, dzięki wielokrotnie osiągnięciom przez siebie doskonałym wynikom. Między tymi dwoma klubami istnieje przyjacielska rywalizacja, zawsze żywo objawiająca się na boisku. Kiedy zespoły spotykają się na meczu Ligi albo podczas rozgrywek finałowych o puchar, jest to uroczysty dzień dla miasta Liverpool.

Warto wspomnieć, że w ciągu swych dziejów Everton miał trzech z pomiędzy najlepszych środkowych napastników. Przed pierwszą wojną światową Bert Freeman ustalił nowy rekord strzelając 38 bramek w czasie jednego sezonu. Było to po opuszczeniu Evertonu, z którym grając otrzymał dwukrotnie „czapkę”. Po tamtej wojnie Everton wyszkolił Dixie Deana, który w 1927—28 r. ustalił nowy rekord dla Ligi Piłki Nożnej w ilości 60 strzelonych bramek. Tego sezonu ogólna suma bramek, strzelonych przez niego we wszystkich meczach,

wynosiła 75. Kiedy Dean wycofał się po 10 sezonach miał „na rachunku” 379 bramek w 437 meczach ligowych.

Następnym przyszedł młody Tommy Lawton, który wiele zapowiadał, będąc jeszcze młodym chłopcem. Zanim doszedł do wieku, w którym mógł zostać zawodowym footballistą, znalazł się do pracy w biurze. Kiedy miał lat 17 (1936 r.) został przeniesiony do klubu Everton i stał się graczem Pierwszej Sekcji. Mając lat 19 był środkowym napastnikiem w reprezentacji Anglii. Każdy jego krok był krokiem naprzód. 27 stycznia 1945 r., kiedy jako starszy sierżant-instruktor zajmował się kadetami, strzelił swoją 400 bramkę. Jeśli policzymy jego udział w zawodach o puchar i rozgrywkach ligowe w czasie wojny, gracz ten może pretendować do brytyjskiego rekordu bramek. Pozostawił daleko za sobą rekord przypisany James Mc Grory z Glasgow Celtic (410 bramek), ale te zostały zdobyte między 1922—1938 r. w czasie przedwojennych rozgrywek Ligi Szkockiej. Pewna ilość bramek strzelonych przez Lawtona nie jest wliczona w jego oficjalne wyniki. Ale jego sukcesy przed ostatnią wojną idą po tradycyjnej linii klubu Everton, który zawsze posiadał środkowego napastnika wysokiej klasy.

Klub może poszczycić się tym, że z pomiędzy graczy reprezentacji Anglii mógł złożyć pełny zespół; było w klubie 28 graczy urodzonych w Anglii, którzy dostali „czapki” od swego kraju, grając przeciwko Szkocji, Walii i Irlandii w oficjalnych rozgrywkach. Oto ów zespół: Sagar (bramkarz), Downs i Cresswell (obrona), Britton, Gee, Mercer (pomoc), Chedgzoy, Jefferis, Dean, Johnson, Sharp (napad). Spis ten pomija tak wielkie w przeszłości sławy Evertonu, jak Edgar Chadwick, Harry Makepeace, Bert Freeman, Hardman, Fleetwood, Harrison i Grenyer. Szereg znakomitych szkockich, walijskich, irlandzkich międzynarodowych graczy również przez lata całe grało dla klubu Everton, między nimi Jones i Griffiths z Walii, dwaj słynni ze środka pomocy, Dunn, napastnik irlandzki i Gillick, szkocki skrzydłowy.

I dziś Everton ma bardzo ciekawy zespół i w tym sezonie zajmuje dobre miejsce w Lidze, ale nie zadowala się swoją obecną pozycją. Nowe sławy zostaną przyjęte, by zająć na firmamencie klubu, a jedną z młodych wschodzących gwiazd, dobrze zapowiadających się na przyszłość, jest Fielding, lewy łącznik napadu. Everton ma w swym gronie jednego z pierwszych dwunastu członków Ligi Piłki Nożnej, który obecnie liczy 58 lat. Przez 42 lata klub zajmował zaszczytne miejsce, będąc świadkiem jak pozostałe kluby jedno po drugim przechodzą czasowe zaćmienie, spadając do Drugiej Sekcji. A kiedy w 1930 r. Everton jedyny raz w swych dziejach został relegowany — wybił się w następnym sezonie osiągając czółowe miejsce w Drugiej Sekcji i jednym okiem odzyskał należne mu miejsce.

Jak gdyby chciał przekonać wąt-

piących, że jego upadek był igraszką losu, w następnym sezonie zdobył mistrzostwo Ligi, a w rok potem (1932—33) zdobył puchar Związku Piłki Nożnej.

Był to niezrównany — potrójny — wyczyn! Everton zdobył mistrzostwo Ligi czterokrotnie, a sześciokrotnie był na drugim miejscu. Pięć razy doszedł do finału, a dwa razy go wygrał, zdobywając puchar.

Klub rozpoczął działalność w 1878 r., jako zespół parafialny, a od 1882 roku stał na dość wysokim stopniu rozwoju, by grać na boisku i ściągać opłaty od swoich zwolenników za przywilej oglądania jego gry.

W końcu lat osiemdziesiątych klub Everton grywał przez 5 lat z rzędu na boisku Anfield w Liverpoolu. Wtedy to nieporozumienie spowodowało rozłam klubu na dwie sekcje. Jedna usunęła się, zatrzymując nazwę Everton, i zaczęła nową działalność w pobliżu Goodison Park, na boisku należącym do klubu Everton, jednym z najwspanialej wyposażonych w kraju. Ci, którzy pozostali, założyli klub Liverpool i do dziś dnia grają na boisku Anfield. Wielkim zaszczytem dla klubu, mającego zdaniem ogółu najwyższą klasę gry, jest to, że prezes Evertonu, prawnik z Liverpoolu, William C. Cuff, będąc ponad 50 lat członkiem klubu, jest dziś Prezydentem Ligi Piłki Nożnej i jednym z najzdolniejszych jej administratorów.

Walter Pilkington

Kacik szachowy

Poniżej podajemy jeszcze jeden przykład precyzyjnego stylu Alexandra, z partii wygranej przez niego przeciwko Abrahamsowi w Hastings

1. e4, e5 2. Sf3, Sc6 3. Sc3, Sf6 4. Gb5, Gb4 5. 0—0, 0—0 6. d3, GXS 7. b2XG, He7

Bardziej elastyczne niż zwykle 7... d6, gdyż czarne mają do wyboru albo obronę Metgera, albo d5 bez straty tempa. 8. We1, d6 9. d4

Poprzedzenie tego przez 9. Gg5 daje mały rezultat wobec inowacji Metgera: 9... Sd8; 10. d4, Se6; 11. Gc1, c5! (12. d4Xe5, d6Xe5; 13. SXe5?, Se2).

9... Gg4 10. h3, Gh5 11. g4, Gg6 12. Gg5, h6 13. Gh4, Gh7

Z groźbą: 14... g5; 15. Gg3, SXe4; ale pozwala to białym zamknąć centrum i otworzyć linię przed królem. 14 d5, Sd8?

Fatalny błąd; skoczek teraz nie tylko jest unieruchomiony, ale też przeszkadza wieżom. Konieczne było: 14... Sb8; 15. g5, h6Xg5; 16. GXg5, a6; 17. Gd3, S(b)d7, z dość silną obroną.

15. g5, h6Xg5 16. GXg5, a6 17. Gd3, Hd7 18. GXS. g7XG 19. Kh2, f5? 20. Wg1f, Kh8 21. e4Xf5, f6

Niemożliwe było by 21... GXf5, wobec groźby Sg5 i Hh5.

22. Sh4, Sf7 23. Hh5 Sg5 24. Sg6f. Kg8 25. SXW, KXS 26. f4, e4 27. 14XS, HXf5 28. W(a)f1, He5 29. Kh1 i czarne się poddają.



Sagar (bramkarz Evertonu) broni, podczas gdy Greenhalgh (prawy obrońca Evertonu) powstrzymuje napastnika Barratta z Chelsea.